**Nr. 11** (1521). Warszawa, 12 marca 1910 r. **Rok XXX.**

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 8. Telefon 78-80.**

## POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Pytanie.

„Żniwa ciągle trwać nie mogą; *poprzedzać je musi ciężka, znojna praca* orki i siewu, poprzedzać je musi długi okres wzrostu.

I w historji społeczeństw każda reforma, każde pożądane przeobrażenie musi być owocem długich, mozolnych i planowych usiłowań, jeśli ma być trwałe i skuteczne. *I właśnie okres, który przeżywamy w tej chwili, takie usiłowania wypełniać winny.*

Zwą go zwykle okresem reakcji i może z wielu względów słusznie, ale tryumfy jej, jak zawsze, są chwilowe i nie ona buduje *przyszłość, należącą do tych drobnych, codziennych wysiłków postępu*, które w chwili właściwej łącznym swym wpływem pchną społeczeństwo naprzód".

A teraz druga cytata:

„Trzeba się pozbyć raz nareszcie złudzenia nietylko jawnie zawodnego, ale i oczywiście szkodliwego, iż można sobie zdobyć pomyślniejsze warunki życia, lepszą przyszłość i godniejsze stanowisko w państwie jakimś manewrem, czy konceptem politycznym, jakimś programem, dzięki wypadkowi. Tu, jak wszędzie, albo raczej tu bardziej, niż wszędzie i zawsze *potrzebna jest praca.* Musimy to rumowie, te skały olbrzymie, które nas nietylko duszą, ale pokaleczyły, osłabiły, odwalać z wielkim mozołem i cierpliwością. *Szczególniej w takim ponurym momencie życia państwowego*".

Podkreśliliśmy w obydwuch cytatach miejsca, w których powtarzają się te same myśli, te same prawie wyrazy.

W tym spotkaniu dwuch autorów nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie to, że pierwsza z cytat powyższych pochodzi z 1 numeru *Prawdy* z r. b., a druga wyszła z pod pióra p. L. Str., redaktora *Kurjera Polskiego*, z dwuch zatym krańcowo przeciwnych obozów.

A jednak z tych samych przesłanek, jak różne płyną wnioski! A jednak na tych przesłankach opiera się cała polityka i realna, i postępowa!

I jedna, i druga wzywa do cierpliwej, mozolnej pracy nad przyszłością, „szczególniej w takim ponurym momencie życia państwowego", jak obecny, z tą tylko różnicą, że gdy polityka realna wzywa do wytrwania w ugodzie, postępowa—do wytrwania w opozycji.

Oto jest zasadnicza różnica we wnioskach, wyprowadzonych z tych samych zupełnie założeń. Ta identyczność punktów wyjścia ułatwia w każdym razie ogromnie dyskusję, zacieśnia bowiem jej pole.

Zgadzamy się już na to ze sobą, że polityki nie można prowadzić z dnia na dzień, że reform nie można zdobywać za pomocą jakiegoś przypadkowego programu, lub konceptu politycznego; chodzi teraz tylko o logiczne wnioski.

Ale tutaj właśnie się rozchodzimy.

Przedmiotu tego dotykaliśmy niedawno z powodu książki Erazma Piltza „Polityka rosyjska w Polsce", z którym również zgadzaliśmy się, dopóki malował położenie kraju i zawodność środków używanych przez jego grupę polityczną, ale musieliśmy się z nim rozejść wtedy, kiedy radził społeczeństwu polskiemu, pomimo wszystkich zawodów, trzymać się nadal tej samej taktyki.

Tak samo i tym razem nie możemy się zgodzić z p. L. Str., kiedy opuszcza swoje słuszne zupełnie założenia i zalecane przez się pracę i cierpliwość widzi w pogoni za natychmiastowymi zdobyczami realnymi. Czy tego rodzaju pogoń, jak zresztą widzimy z doświadczenia, nie jest *par excellence* manewrowaniem politycznym, szeregiem bezprogramowych kon-

ceptów, niezależnych zupełnie od naszych dążności, ale jedynie od chwilowo wpływowych osób i konjunktur politycznych? Czy cały neoslawizm nie jest jaskrawym wyrazem tej polityki: *a nuż się uda*, obrażającej w najwyższym stopniu godność narodową, a świadczącej, że polityka realna w swojej wierze, że jednak coś da się zrobić dla kraju, zatraciła wszelki krytycyzm w ocenie warunków, w których działać musimy? Czy polityka realna nie jest zupełnie nielogicznym wnioskiem z założeń p. L. Str.?

Byłoby bardzo ciekawe, gdyby zwolennicy polityki „małych spraw" chcieli odpowiedzieć na pytanie, jak godzą ją oni logicznie z nawoływaniem do rozwagi, wytrwałości i pracy?

A pytanie to widocznie narzuca się w tej chwili z wielką siłą, skoro i *Słowo* porusza je w artykule „Polityka i agitacja" i *Przegląd Narodowy* w artykule „Złoty róg".

Zresztą jest to pytanie, które oddawna rzucamy w stronę polityki realnej, a obecnie i narodowo-demokratycznej, która się z nią już zupełnie zlała—ale napróżno.

Pytanie musi być bardzo kłopotliwe dla t. zw. realizmu politycznego, skoro je stale pomija—i w ten sposób sam się potępia.

# Zjazd Belgijskiej Partji Robotniczej.

Dawno już nie było Zjazdu partji, któryby znaczeniem obrad przypomniał ostatni Zjazd belgijskiej partji robotniczej. Odbył się on 6 i 7 lutego r. b. w Brukselskim Domu Ludowym.

Zwołano go dla rozstrzygnięcia sprawy, która od kilku miesięcy nie przestaje silnie poruszać umysły. Chodziło o „stosunek partji do rządów burżuazyjnych".

Po dwudziestu pięciu latach panowania, rząd katolicki chyli się ku upadkowi. Od roku 1900, gdy większość katolicka w parlamencie dochodziła do 72 głosów (na 167), rezultaty wyborów są coraz mniej korzystne dla rządu. Rząd wspiera się na partji, która coraz bardziej traci popularność.

Tak więc w r. 1902 większość rządowa w parlamencie wynosiła 26 głosów, w 1904 — 20, w r. 1906— 12, w r. 1908 — 8 zaledwie głosów. Najbliższe wybory, które w maju r. b. mają odnowić połowę Izby deputowanych, mogą być wyrokiem śmierci dla rządu. Już w r. 1908 katolicy nie mieli większości wśród wyborców (1,154,077 głosów przeciw 1,173,607 głosom, które padły na opozycję). Swoją większość w parlamencie zawdzięczają pluralnemu systemowi głosowania, który pobożnym wieśniakom prowincji flamandzkich daje po 2 i 3 głosy, na niekorzyść ludności robotniczej, nastrojonej opozycyjnie, nie mającej jednak danych dla otrzymania przywilejów wyborczych.

W ciągu dwu ostatnich lat, nie wiele wypadków mogło umocnić położenie partji: zawarcie sojuszu z „niezależnymi katolikami", kilka połowicznych reform (9 godzinny dzień roboczy w górnictwie, prawo wojskowe) nie wzmoże sympatji ludności, przeciwnie, jedna z tych reform, prawo wojskowe przyczyniło się do nadwątlenia wewnętrznej spójni partji, wywołując gniew „starej prawicy".

Naprzeciw partji, której niepopularność wzmogła się od czasu śmierci Leopolda II, gdy wyszło na jaw mnóstwo nadużyć królewskich, staje opozycja nie zwartą, nie jednolitą masą. Podobnie jak w Anglji, potęgujący się ruch demokratyczny zmienia zupełnie układ sił społecznych. Stare partje przeżywają się. Młoda, rozwijająca się partja socjalistyczna nie ma dość sił, by wziąć na swą odpowiedzialność losy kraju.

Gdy rząd katolicki upadnie, nie będzie stronnictwa dość silnego, które byłoby zdolne rządzić, opierając się na swych tylko siłach. Zachować nieprzejednane stanowisko wobec nowego rządu byłoby to powalić go odrazu na ziemię.

Od partji socjalistycznej zaś zależy wiele. Już teraz 35 posłów socjalistów zasiada w Izbie, nie wiele mniej niż liberałów, spadkobierców obecnego rządu, których jest 43 na ogólną liczbę 166 posłów.

Możliwe jest, że przy konstytuowaniu się nowego rządu socjaliści nie będą pominięci. A jeśli nawet rząd liberalny będzie jednolity, to żywot jego będzie niemożliwy bez poparcia go przez socjalistów.

Należy odrazu powiedzieć, że do rozstrzygnięcia kwestji partja przystąpiła śmiało, poddając sprawę uczestnictwa w rządzie oraz głosowania nad budżetem wszystkim częściom składowym partji.

Na zjeździe, który liczył 580 delegatów, wywiązały się bardzo gorące rozprawy. Powtórzył się spór, który w różnych postaciach porusza całą Międzynarodówkę Socjalistyczną.

Co do sprawy reform, jakie zdolny będzie przeprowadzić jakikolwiek rząd, wszyscy są zgodni. Przeciwnicy popierania rządu sądzili, że wobec nieprzejednanie rewolucyjnej postawy proletarjatu utworzy się w parlamencie centrum: część katolicka burżuazji (młoda prawica) porozumie się z częścią liberałów (doktrynerzy). Czy tak, czy inaczej, reformy nastąpią. Wskazania taktyczne: nie zmieniać taktyki stosowanej dotychczas, nie głosować za budżetem, nie popierać nowego burżuazyjnego rządu. Choć będzie on mniejszym wrogiem, nie przestanie być wrogiem.

Powstałaby wówczas sytuacja, która dla zwolenników popierania rządu liberalnego wydaje się czymś najgorszym. „Byłby to tryumf reakcji, oraz wstrzymanie reform na wiele lat", mówił Anseele, poseł gandawski. „Przeciwnie, gdyby liberałowie obiecali nam głosowanie powszechne i wiele innych reform, byłaby to sytuacja wyjątkowa, która umożliwiałaby nam głosowanie za budżetem".

Zamiast kul, chcą nam posłać teki ministerjalne", mówił Vandervelde. To ostatnie zdanie charakteryzuje sytuację, jaka się może wytworzyć. Nie wszyscy zwolennicy nowej taktyki jednakowe z niej skutki wyprowadzają. Dla niektórych jest ona wstępem do systematycznego współdziałania z rządem liberalnym, na którego zamiary zapatrują się dość optymistycznie. Dla innych jest to „malum necessarium", gdyż za żadną cenę nie można utrzymywać obecnego rządu; nie zapatrują się oni różowo na przyszłość, jak Vandervelde.

Rozprawy toczyły się około najogólniejszych zagadnień współczesnej polityki. Era, która się rozpocznie po wyborach, będzie, być może, jednym z najciekawszych eksperymentów politycznych. Nie należy przypuszczać, że będą miały miejsce objawy, przypominające „ministerjalizm" francuski.

„Niema wśród nas zdrajców", mówił Bertrand, jeden z najgorętszych zwolenników wzięcia udziału w rządzie. I choć przyjęta rezolucja pozostawia „drzwi otwarte" dla daleko idących dalszych uchwał, nie sprowadzi to następstw, które rozkładowo podziałają na partję.

Cokolwiekbądź nastąpi, zjazd o tym zadecyduje. „Kwestja uczestnictwa w rządzie jest kwestją taktyki, a nie zasady; rozstrzygnie ją zjazd, który będzie zwołany, gdy sprawa będzie wysunięta praktycznie" — tak mówi rezulacja przyjęta na zjeździe. Ta sama uchwała odrzuca bezwzględnie uczestnictwo w rządzie poszczególnych socjalistów bez zgody partji. Zbyt wiele karności, zbyt wiele przywiązania do partji

istnieje wśród jej członków, by można było spodziewać się złamania dyscypliny.

Uchwała wyżej wspomniana przeszła olbrzymią większością głosów. Jest to rezolucja grupy parlamentarnej.

Po upadku rządu katolickiego, o ile nie nastąpi koncentracja przewidywana przez zwolenników nieprzejednanego stosunku wobec rządu, znajdziemy się być może wobec liberalno - socjalistycznego rządu w Belgji. Prawdopodobniej jednak socjaliści nie zgodzą się na wzięcie na siebie odpowiedzialności rządzenia w kraju, gdzie siły reakcji są wielkie. Ograniczonoby się więc do współdziałania z rządem, o ile ten dążyłby szczerze do przeprowadzenia reform, do których Belgja już dawno dojrzała, jak głosowanie powszechne i równe, przymusowe nauczanie, reforma armji, postępowy podatek od dochodu, prawodawstwo społeczne—reformy, na które dawno już czeka demokratyczna część społeczeństwa.

Czy trwały będzie ten sojusz? Czy nie trzeba będzie zastosować do liberałów belgijskich słów, które wyrzekł niedawno de Pressensé o liberałach angielskich: „Mają oni tajemny strach przed swymi zasadami, toczy on ich, jak robak; boją się wyprowadzić z nich ostateczne konsekwencje.”

Pierwsza ważna kwestja społeczna, zbyt potrącająca o ich interesa klasowe, może wywołać rozbrat i nowe ugruntowanie się partji. Przyszłość pokaże, czy mają rację ci, którzy wierzą w zdolność liberałów do przeprowadzenia reform politycznych i społecznych, stojących na porządku dziennym rozwoju wewnętrznego Belgji.

Bruksela, w lutym. *St. B.*

# Listy z Galicji.

(Dokończenie).

Za pretekst do napaści na dr. Bobrzyńskiego posłużył jego projekt organizacji Rady Kulturalnej. Wiadomo, że jako kompensatę za traktat Austrji z Rumunją, niedogodny pod pewnymi względami dla rolników, — rząd postanowił przez czas pewien dawać Galicji subwencję na cele kulturalno-rolnicze. Subwencja ta musi być dzielona między Polaków i Rusinów. Ponieważ w sejmie Polacy mają olbrzymią przewagę nad Rusinami, więc Rusini żądali, żeby rząd centralny udzielał im tę subwencję bezpośrednio, na co p. Głąbiński musiał zgodzić się pod naciskiem rządu.

Należało więc stworzyć po za sejmem instytucję, w którejby Polacy i Rusini byli reprezentowani w sposób należyty i któraby mogła otrzymać subwencję na cele rolniczo-kulturalne.

Namiestnik opracował projekt takiej instytucji, w której przyznał zbyt duży może wpływ rządowi, wychodząc z tego założenia, że instytucja ta musi godzić sprzeczne interesy Rusinów i Polaków. Narodowi demokraci skorzystali z tego i rozpoczęli kampanję przeciw namiestnikowi, chociaż sami dowodzili, że p. Głąbiński musiał się zgodzić na żądanie Rusinów w Wiedniu otrzymania subwencji wprost od rządu.

Namiestnik cofnął swój projekt, z którym poprzednio zapoznał posłów poufnie. W sejmie opracowano nowy projekt, który zapewne będzie później przyjęty i do którego powrócę jeszcze w listach następnych.

Na razie ataki narodowych demokratów nie osiągnęły swego celu, zapewne więc ponowione zostaną przez nich przy pierwszej sposobności. Zatrzymałem się na nich, żeby wykazać czytelnikom *Prawdy*, jaka jest polityka narodowej demokracji i do czego dąży.

Narodowa demokracja w Galicji jest przedewszystkim stronnictwem urzędników różnych gałęzi administracji. Walka więc o posady musi odgrywać w nim ogromne znaczenie, w tym też kierunku stronnictwo to robi największe wysiłki, które pokrywa naturalnie frazeologją nacjonalistyczną.

Posłowie rusińscy usiłowali tamować obrady sejmowe za pomocą przydługich mów. Była to swojego rodzaju obstrukcja, spowodowana przejściem do porządku dziennego Polaków nad ich postulatami narodowymi. Sformułował je dokładnie, w sposób dość umiarkowany poseł Oleśnicki jeszcze jesienią roku zeszłego. Nie żądał nawet wówczas podziału Galicji na Wschodnią i Zachodnią, lecz korzystniejszego niż obecnie ustosunkowania liczebnego posłów dwuch narodowości w sejmie, przy ogólnej reformie wyborczej, oraz podziału funduszów na cele narodowo kulturalne między Polakami i Rusinami w stosunku 62 do 38.

Żądania te spotkały się z pogardliwym milczeniem ze strony polskiej. Niedawno austrjacki związek Rusinów wystąpił — znowu z żądaniami narodowymi. Po zaznaczeniu dalszych i większych sformułował bliższe, podobne do tych, które wymienił poseł Oleśnicki. I te jednak nie doczekały się obszernego omówienia w prasie polskiej.

W ten sposób walka narodowościowa odbywa się w dalszym ciągu. Rusini tamować będą czynności Sejmu i domagać się ustępstw u rządu centralnego bezpośrednio. Polacy czekać będą bezradnie, bez żadnego programu, nie wiadomo na co licząc, chyba na to, że Rusini zaprzestaną domagać się nowych zdobyczy. Staropolskie naiwne „jakoś to będzie” odrodziło się w Galicji...

Kiedy Sejm galicyjski zbierze się znowu, nie będzie mógł posunąć naprzód żadnej ważnej sprawy. Dopiero manifestacje i zaburzenia uliczne w miastach i na wsi w Galicji ze strony polskich warstw ludowych i Rusinów skłonią rząd centralny do interwencji celem uniknięcia komplikacji: wówczas cesarz zawoła p. Głąbińskiego, marszałka, namiestnika i inne osoby wpływowe i poleci im przeprowadzenie najpilniejszych, umiarkowanych naturalnie reform w sejmie.

*Ludwik Kulczycki.*

# Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

## Zebranie dyskusyjne P. Z. P.

Ostatni wieczór dyskusyjny, pod przewodnictwem p. Lemańskiego, poświęcono kwestji żydowskiej. P. Łypacewicz wobec przepełnionej sali oświetlał stan jej obecny, widząc w niej przedewszystkim jedną z bardzo ważnych kwestji polskich. Nie należy jej uważać za nierozwiązalną i traktować tylko od wypadku do wypadku, lecz ustalić winniśmy pewien stały program i rozwinąć celową akcję społeczną.

Referent przedstawił charakterystykę prądów separatystycznych, powstałych w społeczeństwie polskim i żydowskim w ostatnich czasach, i ideologję różnych grup separatystów: antysemitów, asemitów, nacjonalistów polskich i żydowskich, sjonistów, terytorjalistów, bundystów. Zwrócił uwagę na konieczność objektywnego badania faktów i tendencji rozwojowej czynników, fakty te wytwarzających i poszczególnej analizy czynników, wpływających na zwiększanie się lub zmniejszanie ilości żydów we wszystkich trzech dzielnicach, na rozwój lub zanik prasy i literatury żargonowej, stowarzyszeń i instytucji specjalnie żydowskich, czynników wyodrębnienia i łączności ekonomicznej i politycznej, zakończył wnioskiem, że separatyzm niema przed sobą widoków rozwoju i jako szkodliwy dla Polaków i dla żydów musi ustąpić prądom asymilacyjnym.

Do asymilacji politycznej — t. j. wyraźnego za-

jęcia stanowiska polskiego, obrony samodzielności kraju, odpierania zakusów giermanizacyjnych i rusyfikacyjnych dążą nawet niektóre grupy nacjonalistyczne i sjonistyczne żydowskie. Należy stanowiska tego bronić, a energicznie zwalczać te prądy, które bądź mają na celu jedność polityczną żydów w całym państwie rosyjskim i austryjackim, bądź patrzą na ziemię naszą jak niegdyś na Egipt przed wyjściem do ziemi obiecanej, bądź też działają w kierunku rusyfikacyjnym lub giermanizatorskim. Wszystkie lepsze elementy żydowskie będą nam współdziałać w tej walce.

Asymilacja kulturalna ma również przyszłość przed sobą: żydzi mogą się zeuropeizować tylko przez kulturę polską, niemiecką, lub rosyjską. Trzeba pamiętać o fakcie, że żaden oświecony żyd żargonu nie używa dotąd w domu. Asymilacja ta będzie tylko dobrowolną i głównym orężem naszym jest i będzie podnoszenie i bogacenie kultury polskiej, przesycenie jej wielkimi prądami myśli europejskiej i wyzwalanie z pęt przeżytków parafiańszczyzny.

Należy jednak rozwinąć i akcję bezpośrednią w kierunku stworzenia specjalnej prasy dla ludności żydowskiej, wydawnictw, teatrów, zajęcia się emigracją żydowską, zmniejszeniem nędzy mas żydowskich, zwalczaniem antysemityzmu przez wpływ odpowiedni na wychowanie i t. d.

Gdybyśmy nawet na tej drodze nie osiągnęli asymilacji kulturalnej całej masy żydowskiej, pozyskamy w każdym razie dla polskości znaczne odłamy, dokonamy asymilacji politycznej i osiągniemy pokojowe współżycie.

W bardzo ożywionej dyskusji p. dr. Centnerszwerowa, jako żydówka polska powstaje przeciw separastycznemu dążeniu i żąda wspólnych szkół elementarnych dla dzieci obu wyznań.

P. Peretz zaznacza, że w Galicji i Poznańskim żydzi padli ofiarą walki dwuch narodowości, u nas zaś walka ekonomiczna wywołuje antysemityzm. Żydzi upośledzeni są prawnie i społecznie, jednak nigdy nie przeciwstawiali się dążeniom politycznym polskim. Prasa żargonowa zdaniem mówcy nie jest pornograficzna i geszefciarska, lecz reprezentuje pewne idejowe kierunki. Ideja asymilacji powstała w Polsce pod wpływem niemieckim zbankrutowała obecnie, gdyż jej wodzowie wychrzcili się i stracili łączność z narodem żydowskim. Pomimo to w masach ze stron obu niema dążeń wrogich i proletarjat żydowski szedł łącznie z polskim w czasach rewolucji, a uspołecznienie może nastąpić dopiero na szczytach kultury.

P. Niemojewski wywodzi, że kwestja żydowska była serwitutem, obciążającym wszystkie lewicowe partje, obecnie zaś żydzi wobec naszego upadku politycznego podnoszą sztandar nacjonalizmu, którego w rzeczywistości nie mają, jako odwieczni koloniści. My więc, stając również na polskim stanowisku, musimy zawzięcie walczyć z żargonem i nacjonalizmem żydowskim — i nie myślimy oddawać nikomu reszty ziemi polskiej.

Redaktor St. Kempner jest zdania, że asymilacja jest procesem przyrodniczym koniecznym, bez którego żydzi nie mogą podnieść się kulturalnie i który wkońcu musi ich zbliżyć do Polaków nawet pomimo upadku politycznego naszego narodu.

Na tym, wobec spóźnionej pory przerwano dyskusję — odraczając ją do następnego zebrania.

*Ag.*

# List Aleksandra Świętochowskiego

## w sprawie Kruszynka.

*Szanowny Redaktorze!*

Stwierdzone i ujawnione zostały następujące fakty:

1) Od lat pięciu istniała w Kruszynku pod Włocławkiem szkoła tkactwa i gospodarstwa domowego dla dziewcząt wiejskich, oparta na ofiarności państwa Haacków, zapomodze (1,800 rb.). Towarzystwa popierania przemysłu ludowego i pięknym poświęceniu się kierowniczki zakładu — p. Dziubińskiej.

2) Szkoła ta, prowadzona z wielką umiejętnością, będąca jedną z najważniejszych u nas instytucji oświatowych, wprowadziła do ludu kilkaset rozbudzonych duchowo młodych włościanek, które oddziaływając na swe otoczenie, stały się źródłami najcenniejszych wpływów.

3) Szkoła kruszyńska nie była organem żadnej partji, stała na gruncie od pola walk polityczno-społecznych daleko odsuniętym, ponieważ zaś otrzymywała uczennice wychowane w pobożności, więc czyniła zadość ich potrzebom religijnym.

4) Pomimo swego wielkiego pożytku, pomimo swej bezpartyjności, pomimo nastroju religijnego, szkoła ta, podkopywana od lat kilku przez kler, który chciał nią owładnąć, została przez niego otwarcie zaatakowana i pozbawiona zasiłku.

5) Kler tedy użył wszelkich sposobów i środków, ażeby zamknąć szkołę polską, a uległe jego naciskowi Towarzystwo popierania przemysłu ludowego odebrało zapomogę szkole polskiej, służącej przemysłowi ludowemu.

Czy ci, którzy w swem niezwyrodniałem i nieznieprawionem lecz zdrowem i prawem sercu noszą szkołę polską i lud polski, przejdą mimo tych ohydnych faktów bez protestu i przeciwdziałania?

Stawiając to pytanie, składam w Towarzystwie Kultury Polskiej rubli sto, jako ofiarą na fundusz dla Kruszynka.

Proszę o przyjęcie wyrazów poważania.

Warszawa, 8 marca 1910 r.

*A. Świętochowski.*

* * *

Zwracając się do wszystkich, komu istotne dobro ludu leży na sercu, z gorącym wezwaniem do jaknajszerszego materjalnego poparcia obywatelskiej inicjatywy i ofiarności znakomitego pisarza, a tym samym złożenia dowodu, że społeczeństwo nasze nie da intrygom kleru podkopać bytu jednej z najużyteczniejszych w kraju instytucji — składamy na cel powyższy rubli trzydzieści pięć.

*Redakcja „Prawdy".*

# NA DOBIE.

### Polityka pana Rzędziana.

Wieść o nowych klęskach Rzeczypospolitej pogrążyła wszystkie serca w żałobie, a rozważniejszych dokoła wspólnej troski o naprawę ojczyzny skupiła.

Tedy radzili w ścisłym gronie obaj Skrzetuscy i Kmicic, małego rycerza do pomocy dobrawszy, aż zapadło między nimi postanowienie, aby nie zwłócząc

wszystkie stany wolnymi okrzyknąć, chłopstwo tudzież łyków miejskich ze szlachtą zrównawszy, kozactwu siczowemu takoż amnestję darowując, Unję uczynić powszechną na ziemiach polskich — gdy w tym krzyk zabrzmiał pod oknami srogi, jakby hultajstwo w mieście tumult wszczęło.

— „Obacz no, Michale, co się na rynku wyrabia — rzekł pan Skrzetuski niespokojny — dałby Bóg, żeby jakowaś Hiobowa wieść nie spadła znowuż na nasze skołatane głowy!" Poskoczył pan Michał do okna, ale w tejże chwili drzwi rozwarły się z hałasem i wpadł do izby zadyszany i promieniejący pan Zagłoba, rękami pod boki się wsparł i potoczył po wszystkich tryumfalnym okiem. Zaś oni patrzyli na niego, nie wiedząc, czemu w tak ciężkiej chwili oną uciechę przypisać, aż wreszcie Kmicic, jako że był zawsze porywczy i niecierpliwy, huknął:

— „Cóż wasze stoisz jak baran przed wypchaną kukłą! Mówże dobrą nowinę, byśmy w strapieniu pocieszyć się mogli!"

Obraził się na to pan Zagłoba i odparł;

— „Gdybyś asan, mniejszym gorączką będąc, lepsze o sobie miał mniemanie, tobyś się z kukłą nie przyrównywał, zwłaszcza z tą, co trociny ma w głowie. Ale nie to chciałem rzec, jeno wam opowiedzieć, jak pięknie sobie poczyna Imć pan starosta z Wąsoszy, dawny twój, Stanisławie, pachołek Rzędzian, który dziś słusznie za najtęższą w Rzeczypospolitej głowę uchodzi i samego kanclerza szwedzkiego Oxenstjernę w kozi róg zapędzi... Uf! dajcież mi czego popić, bo od sensacji wielkiej język do gardła mi przywarł i obracać się nie chce..."

I pomimo, że go wszyscy ciekawie obstąpili dokoła, przytknął pan Zagłoba spory dzban do ust i długo bardzo nie odejmował, głowę coraz w tył przechylając, aż wreszcie odstawił próżny półgarniec, odsapnął, wąsy wierzchem dłoni otarł i zaczął:

— Jak tylko sprawdziły się wieści o rosnących przewagach Septentrionów, o porażce regimentarzy koronnych w Chełmszczyźnie i knowaniach Elektora pruskiego — widzę, mój Rzędzian jakoweś myśli żuje, patrzy z podełba i słucha pilnie, co inni gwarzą. A że tego pachołka znam, jak własną kieszeń, tedy pomiarkowałem zaraz, że coś z tego będzie. No i jak wam się zdaje, co ten szelma wykoncypował? Supponujecie może, że wzorem innych nad sentymentem ludzkim się rozwodził, poprawy obyczajów żądał, albo nowe pryncypja liberalne kreślił dla zjednania łyków, chamów, żydowinów i wszelkiej zgrai ulicznej? Bogać tam! Mój pachołek, nie w ciemię bity, wie dobrze, że na takie reformy Septentrionowie nie pozwolą, a i elektor brandeburski krzywo popatrzy i gotów mu Wąsoczę odebrać i komu innemu wydzierżawić. Tedy poszedł Rzędzian na rynek, gdzie właśnie szlachta z rycerstwem sejmikowała pospołu i rzecze tak: Panowie bracia! Od wrogów zewnętrznych Bóg nas wybawi, ale z *wewnętrznym*, stokroć gorszym, *wrogiem* musimy rozprawić się sami, któren nie orężem wprawdzie, ale przebiegłością do nas się wkradłszy, różne tu bezeceństwa czyni... Jakże bo nie mają się na nas klęski sypać, kiedy wszelakie herezje z obcych a nawet pogańskich krajów importowane, ludziom nawet zacnego stanu rozumy mącą, *exemplo* ów Copernikus, któren, w kabałę się wdawszy, gusła i praktyki bezbożne odprawiał, aż go za to w Rzymie potępili, przez co na całą Polskę hańba spada niezmierna.

A cóż dopiero inni, którzy arjańskie i kalwińskie księgi drukują, zbory helweckie stawią i na naukę do heretyckich krajów jeżdżą! Mości panowie! Tego wewnętrznego wroga pognębić należy, bo inaczej tak nam powietrze herezją zepsuje, że i oddychać nie będziemy mogli! Wszystko, cośmy tam na kresach i na Chełmszczyźnie stacili — to nam odbić trzeba na ich skórze i w ten sposób, mości panowie, bez wielkich zachodów, zdrowia na szwank zbyteczny nie wystawując — boć i Chowański i Buturlin i Zołtareńko przez palce patrzeć będą — przysłużymy się setnie dzisiejszym i przyszłym pokoleniom i fantazję sobie podreperujemy *expedite!...*"

— Onże tak mówił?—zakrzyknął zdumiony pan Michał.

— Tak mówił—ciągnął Zagłoba jednym tchem— aż rycerstwo zagrzane i ochocze, ciurów i czeladź do pomocy wziąwszy, poszło hurmem do dzielnicy ormiańskiej, kupcom tamtejszym zadać srogiego łupnia za to, że śledźmi holenderskimi handlują i safian od Saracenów, a pieprz z pogańskiej Afryki sprowadzają...

I to waszmościom powiem, żeśmy tam całkiem o klęsce zapomnieli, takie ucieszne mając widowisko..."

* * *

Tu gwar uderzył w okna od ulicy ze zdwojoną siłą, i pan Zagłoba, przeoczywszy konfuzję obecnych, nie widząc, że Kmicic brwi zmarszczył posępnie, mały rycerz wargi gryzie, a Skrzetuskim lica płoną od gniewu i wstydu — skoczył do okna, wychylił się i ryknął tubalnie:

— *Vivat* Rzędzian! Takich nam trzeba! *Vivat, crescat, floreat!* W górę go, mości panowie, a trzymajcie krzepko, by nie upuścić, bo jak się ta głowa potłucze, to kto wam tu będzie rzędzianował?

*L. G.*

## Obieralne kacyki.

Przeżywamy obecnie okres ogólnych zebrań rozmaitych stowarzyszeń finansowych i kulturalnych. Częstokroć zadania ich ściśle się ze sobą łączą, jak np. wszelkiego rodzaju kooperatywy ziemiańskie, będące najlepszą szkołą polityczną współczesnego demokratycznego kierunku.

U nas jednak inaczej się dzieje: pańska i wielkopańska ręka ciąży dotąd nad zamierzeniami szarej masy uczestników — a stare nawyknienie biurokratyczne nie przestało rządzić nami.

Niedawno w jednym z asekuracyjnych towarzystw wykazano znaczny czysty zysk w przeszłorocznej kampanji, spowodowany jedynie szczęśliwym zrządzeniem losu, niezależnie w zupełności od zarządzeń dyrekcji — tymczasem ogólne zebranie, nie mówiąc już o tym, że nie pomyślało o jakiejkolwiek na cele ogólne ofierze— podniosło skwapliwie pensje zarządowi, pomijając nawet prowincjonalnych funkcjonarjuszy.

Sądzićby można, że ci panowie z centrali byli bardzo licho uposażeni? Tak — brali po dwa i po trzy tysiące za kilka miesięcy letniej roboty, bo zimą instytucja śpi jak suseł, więc też jej kierownicy mają jeszcze prócz tego po dwie i po trzy synekury w innych instytucjach w imię tej niewykorzenionej u nas a tak szkodliwej kumulacji urzędów, wskutek czego pensje ich przewyższają znacznie wynagrodzenie szwajcarskich ministrów i japońskich admirałów, którzy kapitalne odnosząc zwycięztwa, zadawalają się gażą, jakiej u nas nie przyjmie *szanujący się* reporter od dobroczynnych rautów.

Należy więc, aby opinja publiczna, dążąca do zrównoważenia płacy i pracy, karciła nieustannie to przeładowywania kieszeni obieralnych kacyków naszych, którzy z wysokości swych stanowisk, niby gromowładni Jowisze każą sobie składać ofiary posłusznemu tłumowi członków, podczas gdy tyle niezaspokojonych potrzeb społecznych oczekuje nadaremnie choćby okruchów z krociowych zysków prowadzonych przez tych panów instytucji.

## Ks. Karpiński w roli Brianda.

Kazuistyka kościelna płata niekiedy złośliwe figle tym, którzy posługują się nią nieumiejętnie lub nieumiarkowanie. Doświadczył na sobie tego ks. Karpiński. Omawiając raz jeszcze sprawę pogrzebu

rejenta Konopackiego w Nr. 65 *Dzien. Powsz.*, składa ks. prałat wiadome swe postępowanie na karb skrupułów: „lepiejby może było nie gwałcić po śmierci uprzedzeń bezwyznaniowych nieboszczyka i pozbawić cechy religijnej jego pogrzeb...” Tę troskę chwalebną o niegwałcenie przekonań (szan. kapłan woli użyć wyrazu „uprzedzeń”) przeważył nareszcie motyw „niepoczytalności” nieboszczyka, który, zdaniem pomienionego księdza, chorował na rozrzedzenie mózgu, jakkolwiek grono lekarzy łowickich jest innego zdania.. Bądź co bądź, jedynie tylko dzięki tak późno odkrytej „niepoczytalności” rejent Konopacki spoczął „w Bogu”, a na grób jego, w myśl chrześcijańskiej zapowiedzi, spadły ciężkie grudy obelżywej elokwencji ks. Żelaznego.

Ale trudno będzie wszystkich wolnych myślicieli uznać za „niepoczytalnych”, i ks. Karpiński nieraz jeszcze borykać się będzie mozolnie ze swymi skrupułami... A ponieważ prawo kościelne zabrania formalnie chować niedowiarków na poświęconej ziemi, przeto nic innego ks. prałatowi nie pozostaje, jak w ślad za znienawidzoną Francją żądać zniesienia obowiązkowości pogrzebów religijnych (a także chrztu i ślubu) i zachować formy religijne jedynie dla tych osób, które sobie tego wyraźnie życzą. *A la bonne heure.*

*L. G.*

# BADANIA NAUKOWE.

## O istocie przejawów artystycznych.

(Dokończenie).

Jeżeli już w początkach sztuki człowieka dzikiego wszystkie jej rozgałęzienia przekroczyły dziedzinę erotyczną na tyle, że zepchnęły ją z naczelnego miejsca, zajmowanego u zwierząt, to na wyższych szczeblach sztuki dziedzina ta tymbardziej została przekroczoną, pojawia się bowiem jeszcze większa rozmaitość rozgałęzień sztuki z więcej urozmaiconą tendencją, choć zawsze bio-utylitarną, inaczej etyczną. W zakresie sztuki pojawiają się na wyższych szczeblach jej rozwoju doskonalsze formy pod postacią opery, będącej zespoleniem możliwie pełnej muzyki z możliwie pełną poezją pod postacią akcji dramatycznej. To połączenie daje najsilniejszy i najzupełniejszy wyraz sztuki, jaki dotąd zdołano osiągnąć; najzupełniejszy dlatego, że wszystkie składowe pierwiastki artystycznego wypowiadania się w tym zespole się odnajdują: dźwięk, barwy, kształty, gest, ruch, obrazy, poezja, a wszystko to żywe, zatym silniej wzruszające świadka tej artystycznej twórczości. Zestawienie porównawcze artyzmu u szczepów dzikich z artyzmem na wyższych szczeblach rozwoju odsłania to samo, co już ujawniło poprzednie porównanie pierwocin sztuki u zwierząt ze sztuką człowieka dzikiego. Prócz różnic formalnych i ilościowych innych niema, gdyż cechy jakościowe i w sztuce wyżej rozwiniętej trwają nienaruszone. Zatym i na wyższych szczeblach sztuki artyzm powoduje podniecenie, jak to stwierdza egzaltacja, jaką sztuka przejmuje słuchaczów, widzów, czytelników. Oklaski koncertowe, teatralne, cyrkowe, szał, wybuchy zachwytu dowodnie świadczą, że zespół dźwięków, barw, kształtów, ruchów, gestów, obrazów i namiętnych słów może podniecająco oddziałać na świadków artystycznego przejawu. Wyrażenie pospolite „porywająca gra” dodatkowo stwierdza to samo. Ekscesy, na jakie są wystawione aktorki, śpiewaczki ze strony mężczyzn a tenorzy ze strony kobiet znowu są dowodem, jak artyzm podnieca świadków w upatrzonym kierunku. Wreszcie kult poetów, dramaturgów, muzyków, rzeźbiarzy, malarzy, ujawniony w stawianiu im pomników i pod rozmaitą inną postacią uzupełnia poprzednie twierdzenie.

Poznać coś znaczy stwierdzić w drodze porównania różnice i podobieństwa. Wsparci na powyższym materjale porównawczym możemy przystąpić do wniosków, określających istotę przejawów artystycznych.

Sztuka pod postacią tańca, śpiewu i zdobnictwa jest starszą niż mowa. To obala inteligientny pomysł Spencera, który mniemał, że, muzyka, a raczej najpierwotniejszy jej przejaw pod postacią śpiewu, da się wysnuć z namiętnej egzaltowanej mowy, przechodzącej w okrzyk. Muzyka nie mogła powstać z mowy, bo jest dawniejszą od niej i raczej odwrotnie przypuścić można byłoby, że mowa ze śpiewu się zrodziła. Spencer, choć mylił się pod powyższym względem, jednak, spokrewniając śpiew z mową, wyczuł, choć dobitnie sobie tego nie uświadomił, znacznie ważniejszą i ogólniejszą prawdę, na którą nasze porównawcze zestawienia wskazują. Nie tylko śpiew i muzyka, lecz cała sztuka we wszystkich swych postaciach, wszelki artyzm o tyle są spokrewnione z mową, że są wynikiem tej samej żądzy wypowiadania się — tak dalece, że, jeżeli ktoś chce, to może uważać sztukę za nową uzupełniającą postać wymowności, a mowę właściwą za fragment sztuki o swoistych cechach. Ta żądza wypowiadania się jest wyrazem napięcia woli, towarzyszącego afektom wzruszeniowym, które jako takie normalnie są zawsze bio-utylitarne, inaczej etyczne.

Oczywiście, że ten bio-utylitaryzm nie jest niczym stałym, bezwzględnem i absolutnym, lecz zawsze jest subjektywnie i gatunkowo odczuty przez ten lub ów gatunek zwierzęcia, odmiennie na pierwotnych szczeblach kultury ludzkiej, inaczej zaś na wyższych i t. d. Bioutylitarne wzruszenie, doszedlszy w swym podnieceniu do pewnego stopnia egzaltacji, nosi miano „niepokoju artystycznego”, albo „natchnienia”, którego krańcowym objawem, może nawet patologicznym jest „artystyczny wizjonistyczny trans”. W tym stadjum swego napięcia i podniecenia bioutylitarne wzruszenie ze stanu statycznego poczyna przechodzić w stan dynamiczny, powodując wówczas cały szereg ruchów i odruchów wazo-motorycznych. Odruchy te mogą przybierać postać mikroruchów, ruchów molarnych, ruchów cząsteczkowych, mogą się ujawnić jako okrzyk, gest, skok, skurcz, potok słów i myśli.

Odruchy te instynktowo-spazmatyczne u zwierząt, a względnie opanowalne u człowieka zmierzają albo do samozadowolenia i do powrotu do równowagi w drodze wyczerpania, albo też zmierzają do wywołania pożądanego wzruszeniowego oddźwięku, współwzruszenia, jakby jakiegoś uczuciowego rezonansu raz u innej płci, innym razem w środowisku ludzkim. Osiągnąć się to daje dzięki temu, że nietylko myśl, ujęta w słowa, suggestjonuje i propaguje wzruszenie na jawie, ale potrafi to zdziałać również zespół dźwięków, wykrzykników, barw, wspomnień ruchów, skurczów, oddechów, zapach, temperatura, kształty, obrazy i wiele innych czynników, będących w rozporządzeniu i na usługach sztuki. W przybliżeniu można twierdzić, że okrzyk lub ton wysoki o rytmie przyspieszonym wyraża wysoki stopień roznamiętnienia i bólu i tym samym działa podniecająco; ton nizki, wyrażający gniew, wyzwala inne współwzruszenie; szmer koi; rytm zwolniony rozrzewnia; czerwona barwa podnieca; niebieska działa kojąco; wreszcie fakty, pojęcia oderwane i symbole, ucieleśnione w plastyce,

w ten lub ów sposób wzruszają w zależności od tego, jakie wzbudzają one u świadka wspomnienia, jakie minione przeżyte i doznane wrażenia. Brak doświadczalnych poszukiwań w tej dziedzinie nie pozwala nam służyć szczegółowymi pozytywnymi danymi pod tym względem i zmusza nas wyręczać się surogatem przybliżonej prawdy odgadywanej.

Trzymając się więcej obszaru sztuki na wyższych szczeblach jej rozwoju, na podstawie powyższego będziemy mogli powiedzieć, że twórczość artystyczna jest ekspansją i propagandą osobowości artysty, jest jej emanacją. Zmierza ona za pomocą zespołu barw, kształtów, dźwięków, ruchów i gestów na drodze olśniewania i wprawiania w podziw do suggestyjnego wprowadzania innych w patetyczny rostrój rozegzaltowania. Nastrój ten wzbudzony bywa o tyle, o ile widz i świadek artystycznego przejawu zdolnym jest podlegać suggestyjnym wpływom sztuki. Jeżeli ta podatność istnieje, to tym samym jeszcze nie jest powiedzianym, żeby dany utwór artystyczny wzbudzał w każdym ze świadków artystycznego przejawu matematycznie to samo wzruszenie o matematycznie tym samym stopniu natężenia, gdyż rozstrzyga tu indywidualność kultury duchowej i przeżytych doświadczeń każdego poszczególnego świadka artystycznego przejawu. Przybliżone podobieństwo natury ludzkiej sprawia jednak to, że wzruszenia przeżywane przez ogół, a idące od utworów sztuki, ilościowo i jakościowo są zbliżone do siebie. Im przejaw artystyczny jest silniejszym i więcej wyzwolonym z inspiracji danego czasu i miejsca, tym więcej zdolnym on jest przemawiać do rozleglejszych mas ludzkich różnych epok i miejsc. Egzotyczne utwory sztuki znajdują tylko ciasne i dobrane grono adeptów i wielbicieli.

Absolut niezależny jest również wygnanym ze sztuki, jak i w każdej innej dziedzinie myślenia, czucia i działania ludzkiego. Kościelne malarstwo wieków średnich, które może do łez roztkliwiało i rozrzewniało współczesnych mu ludzi, każdego szczerego współczesnego człowieka pozostawia obojętnym, budząc jedynie ciekawość naukową. Dzieje się to dlatego, że współczesnym pokoleniom nowożytnej kultury brak tego roztkliwienia i tej nieświadomej siebie naiwności i egzaltacji religijnej, jakimi się odznaczały pokolenia średniowieczne. Dzięki temu sztuka ta, która, wyrósłszy na współczesnym podłożu społecznym, rozpalała w nich i podtrzymywała żarliwość religijną, nas przestaje zadawalniać, raczej studzi w nas zapał religijny, niżeli wzmaga, dozwalając dostrzegać naiwne śmieszności.

Nie mniej sztuka bardzo niepokrewnych ras, narodów i kultur również zaciekawia, ale poza tym mało wzrusza; taką jest np. interesująca dla nas sztuka Chin i Japonji; może dopiero wielowiekowe ożywienie i wielostronne obcowanie kulturalne pomiędzy białą i żółtą rasą przekształci naszą wrażliwość na tym punkcie. Artysta, wypowiadający w rzeźbie, malarstwie, muzyce, lub poezji swoją osobowość i usiłujący wywołać rezonans i echo dla swych stanów duchowych za pomocą odnośnych środków artystycznych, wytwarza u osób drugich odpowiadające im suggestyjne współwzruszenie, dzięki któremu twórca artystyczny przestaje być odosobnionym, a w bycie społecznym odosobnienie najczęściej bywa stanem groźnym.

Twórczość artystyczna, jako emanacja osobowości artysty, zależna jest od intellektu jego, który czasem bywa zupełnie swoisty, najczęściej wszakże formuje się z pojęć, wyobrażeń, doświadczeń i obrazów, dostarczonych przez środowisko społeczne w danym czasie i miejscu. Stąd pochodzi, że sztuka choć nie musi koniecznie, to jednak najczęściej bywa pozytywnym lub negatywnym odzwierciadleniem ideologji tego lub owego kierunku etycznego, występującego w swym politycznym, filozoficznym lub religijnym wydaniu. To też ile razy zachodzi potrzeba wyświetlenia sobie poszczególnych znamion sztuki tej lub owej epoki danego miejsca, osiągnąć to w sposób zadawalniający można tylko wówczas, jeśli się je rozpatruje i rozpoznaje w związku z całokształtem współczesnej kultury, do której sztuka jest uzupełniającym komentarzem, będąc fragmentem tej kultury. Nie wyklucza to wszystko możliwości, że ten lub ów artysta, zawdzięczając wyjątkowym niepowszednim okolicznościom, w większej lub mniejszej mierze nie jest dzieckiem swej epoki i swego środowiska społecznego pod tym względem, że umysłowość jego nie jest ani pozytywnym ani negatywnym jego odzwierciadleniem. W takim razie schodzą oni do grobu nierozumiani i niepodziwiani. Stosunki, panujące w środowisku społecznym, w połączeniu z elementarnymi przyrodzonymi instynktami wytwarzają świadomość intelektualną jednostki, ogarniającą sobą świadomość prawną, religijną, filozoficzną, estetyczną, wogóle etyczną świadomość. Świadomość ta wyraża stopień i rodzaj przystosowania się i uzgodnienia jednostki ze środowiskiem społecznym, normującym jej byt i istnienie. Jako taka jest ta świadomość wyrazem pewnego napięcia woli, które wchodzi w skład ogólnej sumy poszczególnych bodźców socjo-psychicznych, wytykających drogę dynamice społecznej. Z powyższego wynika, że tworczość artystyczna między innymi jest także dźwignią dynamiki społecznej w uwstecznionym lub postępowym kierunku.

Agitacyjne i propagandystyczne własności sztuki, tkwiące w suggiestyjnych środkach, jakimi ona rozporządza, sprawiają, że religja, polityka, wogóle panująca etyka danego czasu i miejsca usiłują opanować twórczość artystyczną i podporządkować swoim widokom. Gdy to się stanie w drodze takich lub innych zabiegów, rozsławiające i podbijające działanie sztuki wchodzi jako składowa część kultu religijnego, lub innej jakiej propagandy etyczno-społecznej. To też nie mogą zadziwiać słowa Achelisa, gdy twierdzi on, że związek bezpośredni sztuki z religją i prawem jest widocznym wszędzie. Sama ta zabiegliwość, nie wahająca się nieraz uciekać nawet do gwałtu i przemocy, zdradza sobą istnienie świadomości, że sztuka działa jako podnieta i wzruszenie w pożądanym przez nią kierunku; raz erotycznym, innym razem religijnym, politycznym, obyczajowym, lub innym jakim, wchodzącym w skład etyki, będącej synonimem bioutylitaryzmu. Artyzm proporcjonalnie do siły swego wyrazu, z jaką wypowiada się jego literacka treść, gdy znajduje rozpowszechnienie, staje się czynnikiem wychowawczym w życiu dziecka i dorosłego, humanizującym, lub unaradawiającym.

To, co we frazeologji sprawozdawczej pokutuje pod postacią zasady „sztuki bezinteresownej dla sztuki", jest świadectwem zupełnej dezorjentacji. Bezinteresowna sztuka, poza możliwą pieniężną bezinteresownością, nie istnieje i istnieć nie może tak, jak niema bezinteresownej duszy, inaczej bezinteresownego wzruszenia i wrażliwości, której mniej lub więcej udatnym uzewnętrznieniem i propagandą jest artyzm. Ta bezinteresowna dusza i wrażliwość nie daje się pomyśleć. Tylko bezduszność i bezwrażliwość mogą być bezinteresowne, a wszak bezduszność i bezwrażliwość są zaprzeczeniem artyzmu.

Pozostawiamy na boku tę mimochodem kilku słowami poruszoną kwestję, gdyż zamiarem naszym jest służyć opracowaniem informacyjnym, a nie polemicznym. Przekroczylibyśmy ramy niniejszego opracowania, gdybyśmy tu szczegółowo rozpatrywali wszystkie liczne kategorje przejawów artystycznych, wykazywali ich nieodłączny liryzm, legitymowali je wszystkie z ich bioutylitaryzmu, wdawali się wreszcie w zawiłe śledzenie szlaków, po których przebiegają podniety, wzbudzone przez artyzm. Wiedza doświad-

czalna na tym polu wykazuje luki, czekające na wypełnienie. Nie piszemy monografji, a chcemy dać tylko klucz do oceny i orjentowania się w zjawiskach artystycznych. Na pierwsze niezbędne potrzeby to, co wygłosiliśmy, może wystarczyć. Wniosek końcowy, jaki wypływa z tego, co wyżej było powiedzianym, jest ten, że sztuka nie jest pocieszycielką ludzi smutnych i zrozpaczonych, nie jest środkiem do zaspokojenie smokoszostwa duchowych sybarytów i niewieściuchów, lecz jest rozległą i różnorodną podnietą na usługach walki o byt, a natchnieniem sztuki są wzruszenia, z przebiegiem tej walki związane.

*Alexy Kurcyusz.*

# Kooperatyzm na ziemiach polskich.

II. **Ekonomista**, zesz. IV z 1909 r. Warszawa.

W zeszycie, poświęconym pionerom ruchu współdzielczego, d-r Franciszkowi Stefczykowi i ks. Patronowi Wawrzyniakowi, spotykamy artykuły wyłącznie omawiające kooperatyzm na ziemiach polskich.

P. Ignacy Domagalski, charakteryzując ruch w Galicji i księztwie Cieszyńskim, zaznacza w końcu, że w Cieszyńskim wytworzyło się koło 30 spółek spożywczych po wsiach i miastach, i dziwi się, że rozwój ich jest tak szybki, a rozmach niewspółmierny do środków. Spółki te budują domy ludowe z pomieszczeniem na sklepy i składy, salą na zgromadzenia i teatr. Członkowie z zapałem znoszą grosze pod wpływem haseł społecznych. Dążenia materjalne szerzą się tu na podłożu idei socjalistycznej, dodajmy.

W Galicji z niebywałym w tym kraju powodzeniem rozwijają się *Spółki oszczędności i pożyczek*, którym poświęcony jest artykuł p. Wincentego Badury. Pod koniec ubiegłego roku święciły one dziesięciolecie Patronatu przy Wydziale krajowym, pod którego zarządem pozostają, a jednocześnie założenie 1000-ej spółki. Zanim zapoznamy się bliżej z ich ustrojem i działalnością, słów kilka o założycielu i kierowniku, którym zajmuje się w obszerniejszym artykule dr. Fr. Bujak.

D-r Stefczyk liczy obecnie lat 50 wypełnionego celową i użyteczną pracą żywota. Rozpoczął od sumiennej pracy historycznej o Upadku Bolesława Śmiałego, ale pomimo, iż nie szczędzono mu zachęty do dalszej pracy naukowej, temperament i zrozumienie potrzeb ludu, poprowadziły go w innym kierunku. Już w gimnazjum Stefczyk wypowiada przekonanie, że odrodzenie i przyszłość narodu leży w podniesieniu umysłowym i ekonomicznym ludu. „Nędza Galicji w cyfrach", z której przemówiła płomienna dusza Stanisława Szczepanowskiego, zwraca młodego Stefczyka, wówczas profesora szkoły w Czernihowie, do zajęcia się specjalnie ekonomiczną reformą. Pracuje tedy w Kółkach rolniczych, propagując w nich sprawę zorganizowania kredytu włościańskiego. Kasy kredytowe syst. Raiffeisena, które w Niemczech wydały bardzo dodatnie rezultaty, stają się i dla Stefczyka wzorem kas oszczędnościowo-pożyczkowych w Galicji, wydaje dla nich „Przewodnik" w 1890 r. i, nie uzyskawszy na razie poparcia od sejmu i wydziału krajowego, tworzy je prywatnymi siłami. Do r. 1899 istniało już 26 spółek, założonych dzięki inicjatywie Stefczyka. One to utorowały drogę utworzeniu funduszu miljonowego na poparcie spółek kredytowych przez sejm i powstaniu patronatu. Kierownikiem patronatu, który zamienił się dziś na biuro, zatrudniające licznych urzędników, jest od początku sam Stefczyk. Powodzenie pomysłów, odnoszących się do polityki agrarnej, skłoniło go do przystąpienia w r. z. do stronnictwa ludowców, które całkowity jego program włączyć obiecało do swoich celów najbliższych.

Dziesięciolecie pracy patronatu rozstrzygnęło już sprawę kredytu włościańskiego w Galicji, usunęło lichwę i skłoniło znaczną część zamieszkałej po wsiach ludności żydowskiej do przeniesienia się do miasteczek. Patronat spełnia w Galicji rolę Związku spółek; zważywszy zaś nizki poziom umysłowy włościaństwa galicyjskiego, kierownictwo z góry było tu koniecznym, aby przeprowadzić jednolity system, zapewnić poprawność funkcjonowania i zabezpieczyć fundusze. Biuro patronatu wysyła delegata do każdej miejscowości, której obywatele wyrażą chęć założenia spółki, daje zasiłek 400 koron, w formie kasy ogniotrwałej, druków, ksiąg i drobnej gotówki, oraz wydatną pomoc kredytową. Zasiłek jest bezzwrotny. Pomoc kredytowa płynie z funduszu, którym zarządza krajowa „Centralna Kasa dla spółek rolniczych". Spółki poddać się muszą lustracjom rocznym ze strony Patronatu, oraz stosować się do przepisów. Członkowie spółki składają drobne udziały od 5 — 10 koron; jeden członek posiadać może najwyżej 5 udziałów, a poręka jest nieograniczoną. Dotąd poręka ta nie wywołała nigdzie strat wydatniejszych. Zarząd bowiem i Rada nadzorcza są bezpłatne i spółki nie przedsiębiorą żadnych ryzykownych przedsięwzięć. Jedynym płatnym urzędnikiem jest sekretarz i skarbnik w jednej osobie, który pobiera 200—300 koron.

Z końcem czerwca 1909 r. pozostawało pod opieką Patronatu 950 spółek, z których na Galicję Zachodnią wypadało 354, na środkową 296, a na wschodnią 300. Okręgi działalności ich obejmowały 3,141 gmin z ludnością przeszło $3^1/_4$ miljona, a zatym niemal połowę wszystkich w kraju.

Okręg spółki stanowi zwykle jedna parafja, a skład zarządów świadczy o ich przeważnie włościańskim charakterze: 257 włościan zajmowało stanowiska przełożonych zarządu, 436 kasjerów, 356 przewodniczących rady nadzorczej. Księża i nauczyciele ludowi stanowią po włościanach najliczniejszych kierowników i funkcjonarjuszów spółek. Członków objęły Spółki 163,915, co licząc z rodzinami, stanowi na terytorjum spółek 30—35 proc. całej ludności. Zbytecznym byłoby dodawać, że są to przeważnie włościanie.

Udziały stanowią tylko drobną kwotę w majątku spółek, a mianowicie 1,420 tys. koron, na 1 spółkę 1,737, a na członka 8.60.

Ważniejszą kategorję funduszów tworzą wkładki oszczędnościowe. Kasy spółek zastąpiły poniekąd pocztowe kasy oszczędności, poparły oszczędzanie i zgromadziły w 1908 r.—30,712,680 kor. t. j. koło 73 tys. koron na jedną spółkę w Galicji zachodniej, koło 21 w środkowej i $10^1/_4$ we wschodniej. Zdarzają się spółki bardzo zamożne, np. Padew Narodowa z 406 książeczkami oszczędności i przeszło półmiljonową kwotą wkładów. Ogólny stan pożyczek zaciągniętych z końcem 1908 r. wynosił 32,842,305 kor., z czego na Galicję zachodnią przypadało przeszło 20 miljonów. Pożyczki są wogóle drobne (332 kor. przeciętnie), zaciągane czy na obrót gospodarczy, czy też na kupno gruntu. Ponieważ spółka działa tylko na znanym sobie i niewielkim terytorjum, dłużnicy wypłacają się wogóle bardzo sumiennie, a czysty zysk wynosił kor. 326 tysięcy.

Zysk ten powstaje z różnicy między oprocentowaniem wkładów i pożyczek, która ustawowo przewyższać nie może $1^1/_2$ proc. Procent od wkładów waha się między 4 a $5^1/_2$, procent pobierany od pożyczek 5—$6^1/_2$.

Dzięki skromnym wydatkom administracyjnym fundusze rezerwowe spółek stale wzrastają i doszły w 1908 r. do $1^1/_4$ miljona koron.

Stan spółek w zachodniej Galicji pod każdym względem przedstawia się najkorzystniej.

P. Wł. Tomaszewski przedstawił nam stan *spó-*

*łek parcelacyjnych pod zaborem pruskim.* Powstałe w celu przeciwdziałania pruskiej komisji kolonizacyjnej w liczbie 12 w W. ks. Poznańskim, 4 w Prusach Zachodnich i Spółki parcelacyjnej w Bytomiu na Śląsku dokonały one do r. 1906 parcelacji 58,600 hektarów, w tym 18 tysięcy zakupionych od Niemców, reszta od Polaków. W 20 letnim okresie swej działalności komisja pruska rozparcelowała 590 majątków i stworzyła 11,957 gospodarstw, obszaru 178 tys. hektarów i wartości 155 miljonów marek.

Działalność Spółek polskich nie może być przeto dotąd mierzoną rozmiarem obrotów komisji kolonizacyjnej. Stanowi ona przy tym przeważnie drogę przenoszenia własności ziemskiej od szlachty do włościan, utrwala nową formację społeczną, ale tylko w drobnej mierze na miejsce Niemców udaje się jej osiedlać Polaków.

Rozwój i ustrój „Rolników", t. j. Spółek, które zaopatrują robotników, przeważnie włościan, w nawozy pomocnicze, nasiona, artykuły pastewne, węgiel i t. p. opisuje ks. dr. Zimmermann. W Prusach Zachodnich Spółki te noszą nazwę „Kupców". Żałować należy, że autorowie prac o kooperacji pruskiego zaboru dają nam zbyt lakoniczne wiadomości, gdyż właśnie są to stosunki najbardziej dla nas obce.

Artykuł p. Cezarego Łagiewskiego o *Towarzystwach drobnego kredytu w Królestwie Polskim* pozwala nam porównać kooperatywę kredytową Królestwa z galicyjską. Na podstawie nowego prawa z 1905 r. o instytucjach drobnego kredytu, liczba stowarzyszeń wzrosła ze 141 w 1904 r. do 286 w 1909 r. i przedstawia się imponująco.

Kapitał zakładowy wzrasta z 2,600,703 rb. na $3^1/_2$ mil.
wkłady z 5,800,249 „ 9,148,513.

Przeważna liczba towarzystw posiadała kapitału zakładowego 5—10 tys. rubli, ale w towarzystwach Warszawskich, Lubelskich, Łódzkich i Częstochowskim przewyższał on 100 tysięcy. Zdarzają się również kapitały niższe od 1,000 rubli w gub. Piotrkowskie, Płockiej, Radomskiej i Warszawskiej. Wkłady wynoszą najczęściej 25—50 tys. na jedno towarzystwo. Są przecież dużo wyższe, dochodzące prawie kwoty miljona w I-ym Warszawskim, półmiljona w II-ym Łódzkim, a przewyższając sumę 200, a nawet 300 tysięcy w 2 warszawskich, w Kaliskim, Lubelskim, Chełmskim i I-ym Łódzkim. Pożyczki wyniosły w 1906 r. z górą 11 miljonów. Na pożyczki przypadało na jedno Towarzystwo 10—25 tysięcy rb Procent pobierany od pożyczek jest w ogóle wyższy, niż w Galicji i zbyt wysoki, przeważnie 8—10. Zarzut ten jest tymbardziej usprawiedliwiony, ponieważ przeciętna wysokość pożyczki waha się od 26 do 318 rb., a zatym jest kredytem udzielonym dla mało zamożnych.

Stosunek zaległych pożyczek jest bardzo znaczny. Na gubernię warszawską wypada np. na jedno towarzystwo od 489 rb. do 710 tys.

Niedobory powyższe tłomaczy autor dotychczasową niedojrzałością i młodością kredytowo-kooperatywnego ruchu, który i tak wiele zdziałał, gromadząc do 92 tys. członków. Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży materjałów i wyrobów, nie uwzględnione przez autora, wykazuje podobno pewne braki. Zarzuca również błędność dążeń do uczynienia z niektórych stowarzyszeń wielkich instytucji finansowych, co się z duchem kooperatyw nie godzi. Autor uznaje za najracjonalniejszą kooperatywę kredytowo-zawodową i widzi konieczność utworzenia instytucji centralnej.

O *banku centralnym kooperatyw* pisze p. Stanisław Karpiński, poczynając od nakreślenia drabiny kooperatyw kredytowych w Niemczech. Istniało ich w kraju bojaźni bożej i organizacji ściśle związanej w 1908 r. 16,092 z liczbą 2,202,942 członków. Banków centralnych 63, a organizacja ich była czterostopniową: bank ludowy, bank związkowy, centralny bank krajowy i centralny bank państwowy. Państwo, jako najpotężniejszy bankier ujęło w swoje ręce miljonowe zrzeszenia obywateli.

Za główne zadanie Banku Centralnego kooperatyw, która to instytucja u nas obecnie powstaje, uważa autor otworzenie im rynku pieniężnego, wyrwanie ich z odosobnienia i wprowadzenie do ogólnego gospodarczego organizmu w kraju. Oto w krótkich, a dobitnych słowach sformułowane zasady tego przyszłego banku:

Siedzibą będzie Warszawa. Formą Tow. akcyjne. Kapitał — miljon rubli. Akcje imienne. Przeważający skład akcjonarjuszów — istniejące kooperatywy, zwł. pożyczkowo — oszczędnościowe, które mają pierwszeństwo przy nabywaniu akcji i wyborach władz administracyjnych.

*Stowarzyszeniami rolniczymi* w Królestwie Polskim zajmuje się studjum p. St. Dzierzbickiego. Autor zaznacza, że nawet zakładane w latach 60-ych Domy zleceń, a potym, zorganizowane w latach zatamowania ruchu współdzielczego towarzystwa ubezpieczeń od ognia i gradu, stanowią dowody uzdolnienia Polaków do kooperatywnej organizacji. Stowarzyszenia rolniczo-handlowe, zwane zwykle syndykatami, istnieją w liczbie 17-u, największy ma siedzibę w Warszawie, prowadzą wzrastające z roku na rok obroty i zdobywają członków. Wszystkie one, oraz znaczna część syndykatów na Litwie i Rusi należą do t. zw. Biura kooperacji rolnej w Warszawie, które załatwia miljonowe interesa, jakkolwiek nie jest nawet jeszcze osobą prawną.

Wśród stowarzyszeń rolniczo-handlowych specjalnych na pierwszy plan wysuwa się Tow. Mleczarskie, które w 1908 r samego masła sprzedało za 446 tys. rb., a mleka i śmietanki za 160 tysięcy. Tow. wzajemnych ubezpieczeń od ognia, gradu, pomoru bydła, sądząc z niewielkiej liczby członków, służą interesom tylko większej własności. Podobnie w kasie pożyczkowo-oszczędnościowej rolników ubezpieczonych było w 1908 r. zaledwie 1,167 osób. Tow. melioracyjne i budowlane nie rozciągnęło również działalności swojej na drobną własność. W zakresie kooperatywy rolnej dla włościan byłoby przeto wszystko jeszcze do zrobienia.

Zajmującej treści dopełnia artykuł St. Dziewulskiego o *Stowarzyszeniach spożywczych* w Królestwie Polskim, Kronika współdzielcza, oraz Statystyka na wystawie Częstochowskiej. Żałować wypada, że ostatni artykuł jest właściwie tylko powtórzeniem katalogu, a materjału statystycznego, który może po raz pierwszy w tak poważnych rozmiarach graficznie był przedstawiony, podaje bardzo niewiele.

*zdg.*

# LITERATURA i SZTUKA

## Bhagavat gîta.

Wniedługim czasie wyjść ma w języku polskim *Bhagavat-gîta* i to jednocześnie w dwuch edycjach, naprzód w przekładzie p. S. Michalskiego, a powtóre w wydawnictwie moim p. t. *Epos*, w tomie IV, mającym zawierać *Mahâ-Bhâratę*. Nie od rzeczy więc będzie paru słowy przygotować do tej książki czytający ogół.

*Bhagavat-gîta* stanowi epizod największego, jaki na świecie istnieje, poematu indyjskiego *Mahâ-Bhâraty*, liczącego koło 200,000 wierszy. Poemat ten „Wielka historja Baratydów" składa się z treści głównej, której rdzeń jest nader prosty i z tysiąca epizodów pobocznych, wtrętów i dygresji.

Treścią MB. jest wojna dwuch pokrewnych rodów królewskich, Kuru i Pandu, wojna domowa, przypominająca grecką Tebaidę. Autor, raczej autorzy MB. na tle tej walki rozwinęli cały szereg rozważań, opowieści i nauk moralnych.

MB. była uważana jako piąta Weda; była to mianowicie Weda dla tych, którym czytanie Wedy było zakazane; Weda dla niebraminów. Był to poemat świecki, który miał swoją świętość, ale nie był nietykalny; można go było zmieniać, przedłużać, rozciągać i układać dowoli. MB. układano, składano, redagowano od VI — V wieku przed. Chr. do IX — X po Chr. czyli z górą 1500 lat; to też ulegała ona nieustannym zmianom. Wtrącono tu z biegiem czasu najrozmaitsze legiendy, mity, epizody, tworząc rodzaj encyklopedji mądrości narodowej. Poza samą fabułą, mamy w M. B. cały wykład mitologii indyjskiej, teologji, filozofji, etyki, prawa, obyczajów i t. d. Włączono tu również liczne powieści, jak np. historję Nala i Damaganti, Savitri, nawet historję Ramy (t. j. Ramayanę) w streszczeniu.

Do takich epizodów wtrąconych należy i Bhagavat-gîta. [1] Mieści się ona w księdze VI MB., jako rozmowa poprzedzająca bitwę. Po długich układach ma się rozpocząć bitwa; oba wojska stoją naprzeciw siebie, czekając rozkazu. Na czele wojsk Pandu stoi Ardżuna, rycerz doskonały; z wozu swojego ogląda armię przeciwnika. Towarzyszem i woźnicą Ardżuny jest Krszna, istność tajemnicza, który występuje raz jako król półdzikiego plemienia górali Jadu, raz znowu jest wcieleniem najwyższego bóstwa Wisznu.

Ardżuna, patrząc na armię nieprzyjacielską — chwilowo zaczyna się wahać. W wojownikach Kuru poznaje swoich braci stryjecznych, wujów, stryjów, krewnych rozmaitego stopnia, towarzyszów lat dziecinnych. Nie chce rozpoczynać rzezi bratobójczej.

Wówczas Krszna wyjaśnia mu istotę przeznaczeń ziemskich człowieka i rycerza, a potym przechodzi do coraz szerszych uogólnień i rozwija przed nim tajemnicę bytu, śmierci, bóstwa i wieczności.

Ten wykład Krszny, długi epizod, po europejsku biorąc, dość osobliwy w momencie przed bitwą — stanowi *Bhagavat-gîtę*.

Poemat ten — był pierwszym fragmentem literatury indyjskiej, który poznano w Europie. W r. 1785 Sir Charles Wilkins wydał w Londynie tłumaczenie angielskie tego utworu. Od tego czasu pokazało się wiele innych tłumaczeń BG. w Europie, angielskich, francuskich, niemieckich i t. d.

Najlepsze tłum dał F. Schlegel, po łacinie, oraz Demetrios Galanos, w r. 1845, po grecku p. t. Γῖθα ἢ θεσπέσιον μέλος. Dobry też jest przekład francuski Burnoufa i niemiecki Deussena.

W Indjach BG. znachodzi się w setkach rękopisów, a ostatnio i druków, już to jako utwór samodzielny, już to jako epizod MB., już to wreszcie w antologjach pod nazwą *Panczaratna* t. j. Pięć pereł — wraz z czworgiem innych arcydzieł poezji, w których lubują się hindowie.

Nie będziemy tu wspominali o przekładach BG. w narzeczach nowoindyiskich, drawidyjskich, malajskich i tybetańskich: dość, że *Bhagavat-gîta* na całym Wschodzie jest niezmiernie upowszechniona; stanowi ona tam niemal wszędzie podstawę myślenia metafizycznego — i jako nauka najwyższych prawd i doskonałości — nabrała charakteru księgi świętej.

To też nie mało znalazło się objaśniaczy i komentatorów tej nadzwyczajnej książki. Słynie zwłaszcza Sankaraczarja, jako pierwszy egzegeta BG., a za nim inni: Anandagiri, Madhara, Dżajatirtha i in. aż do ostatnich czasów. Niektórzy młodzi hindowie (jak Hariśczandra, Radżendra-Lalamitra i in.) pisali o *Bhagavat-gîcie* po angielsku.

Począwszy od wydania Wilkinsa BG. znalazła entuzjastów w Europie. Pisali o niej A. W. Schlegel, W. Humboldt, nawet Hegel, Victor Cousin, Garett, Thomson, włoch A. Gatti, F. Lorinser, holender Tiele, dalej Max Müller, John Muir, Willam Monnier, E. Lamairesse, Ph. Colinet, Deussen, Felsch, Jacob i in.

Burnouf twierdzi, że BG. jest najpiękniejszą książką, jaką stworzyła ludzkość. Fr. Lorinser oraz Tiele widzą w niej wpływy Ewangielji i chcą utożsamić imiona Krisna-Christos;[2]) ostatnio zaś Rudolf Kassner w pięknej książce: *Der Indische Idealismus* — rozważa BG. ze stanowiska mistycyzmu — i w konkluzji stawia BG. wyżej, niż cały Buddyzm a nawet Chrześciaństwo.

BG. zawiera esencję głównych *darśan* t. j. systemów filozoficznych indyjskich, a mianowicie Sankkhyi, Yogi oraz Vedanty. [3]) — Systemy te są pozornie sprzeczne ze sobą, ale dla hindusa niema rzeczy prostszej, jak harmonijne operowanie przeciwieństwami.

Tu zaznaczę, że pomimo całą piękność dalszych rozdziałów BG. — punkt wyjścia Krszny wydaje mi się niefortunny. Wielbiciele tego utworu zwykle przemilczają tę kwestję: jednakże początek tej rozprawy robi wrażenie jakiejś sofistyki jezuicko-talmudycznej. Bardzo naturalną niechęć Ardżuny do walki bratobójczej i wogóle do rzezi Krszna stara się przezwyciężyć szeregiem bardzo kunsztownych argumentów i powiązaniem ich w system mądry i głęboki, a który uzasadnia wszelką zbrodnię, rzeź, morderstwo, inkwizycję, gdyż ostatecznie śmierć jest nierealna.

Tu rozum czysty prowadzi na bezdroża duszę rozumu praktycznego.

Adolf Holtzman powiada, że BG., jak i wogóle cała MB., jest połączeniem utworów różnych i nieraz sprzecznych; że całość jej początkowo zamykała się w tej sofistyce Krszny, a pozostałe fragmenta dodano

---

[1]) Lub w połączenin *Bhagavadgîta*, to znaczy Pieśń Błogosławionego. Bł. to bóg Krszna czyli Wisznu. „*Bhagavat*“ pochodzi od *Bhaga* — dział, los, błogosławieństwo. Z tegoż pierwiastku idzie staroperskie *Baga* (deus) i słow. *Bóg* — W językach nowoindyjskich z *Bhagavat* powstał wyraz *Bagota*, *Pagoda* — świątynia.

[2]) Jest to argument używany również w sposób antychrześcijański: niektórzy pisarze twierdzą, że legienda o Chrystusie jest zapożyczona z legiendy o Krsznie. Istotnie historja narodzin Krszny i Chrystusa jest podobna. Zwiastowanie — rzeź niewiniątek — cudowna ucieczka. Zdaje się jednak, że legiendy te są niezależne od siebie, a imiona Christus i (jak piszą umyślnie) Christna nie mają nic wspólnego ze sobą. Imię boga indyjskiego brzmi Krszna, co znaczy *czarny*.

[3]) *Sankhya — Yoga — Vedanta* są to trzy główne systemy filozoficzne ind. *Sankhya*, której twórcą był Kapila, najwięcej zbliża się do form racjonalistycznych myśli europ. Szuka ona bóstwa drogą rozumową. Rozkłada ona byt na 25 *principiów*, które są: materja pierwotna, *buddhi* (myśl), *ahamkara* (ja , *manas* (duch), *purusza* (abstrakcja najwyższa) i in. bardziej fizyczne. *Purusza* wyobraża statykę bytu, *prakriti* (materja) — jego dynamikę. Istoty są materjalne i oderwane; na buddhi działa tylko to, co oderwane. Ciało ulega trzem *gunom* (obacz dopis). Stosownie do tego dzielą się temperamenty ludzkie, inteligiencje, religie. Człowiek każdy żyje w kombinacji trzech gun i powinien zwolna oczyszczać się od ich przewagi.

*Yoga* uważa Sankhyę za ateizm, ale wprowadziwszy pojęcie boga osobistego (*Iśwara*), przyjmuje jej formuły. Yoga bada przyczyny błędów naszego myślenia i dąży do wyzwolenia od trzech gun. Opanowanie zmysłów jest drogą do wyzwolenia. Yoga tedy stworzyła szereg ćwiczeń, dość osobliwych, które jednak w istocie wyzwalają człowieka od panowania ciała (np. powstrzymywanie oddechu, zakopywanie się w grobie na dłuższy przeciąg czasu i t. d.). Yoga zna jakieś nam nieznane prawa fizjologji. Yoga zresztą zmieniła się w pewien rodzaj czarnoksięztwa.

*Vedanta* jest realizacją dążeń Sankhyi i Yogi — w typie najczystszego idealizmu.

później. Zdaje się jednak, że było na odwrót: istniała *Bhagavat-gîta*, którą wciągnięto do MB., a rozmowę o uzasadnieniu wojny przeciw braciom dodano później dla połączenia starego tekstu z nowym: stąd pewna niezgrabność tych pierwszych djalogów BG.

Zasadnicza myśl Kryszny w tym rozdziale jest, że każdy powinien spełniać swoje obowiązki choćby najsurowsze.

Rycerza obowiązkiem jest walka i Ardżuna powinien, nie bacząc na skutek i warunki — walczyć. Zyska panowanie lub śmierć. Walczyć powinien dla samej walki. Mędrzec nie opłakuje ani żywych ani umarłych.

Każdy z nas istniał zawsze i nigdy istnienie jego się nie przerwie. Śmierć jest pozorem i ułudą. Jak od młodości do starości, tak przechodzimy od jednego istnienia do drugiego. Cierpienie i radość przemijają i nie mają w sobie realności. Nieświadomy powiada: ten zabija, ów jest zabity. Ale nikt nie może nikogo unicestwić, nikt nie może być unicestwiony. Jaźń wiekuista (*atman, selbst*) jest nieurodzona i umrzeć nie może; ona porzuca ciało dla nowego ciała, jak my porzucamy stare suknie. Kto wie, że *atman* jest nieśmiertelny, że płynie od urodzenia do śmierci i od śmierci do nowego urodzenia, ten się żalić nie będzie, ani wahać nie będzie wobec czynu. Dlatego też i bojaźń śmierci jest niedorzecznością.

W trzeciej pieśni, Kryszna częściowo zaprzecza temu co mówił poprzednio. „Tak naucza *Sankhya* — mówi; a teraz posłuchaj, jak naucza *Yoga*". Przedtym wskazywał panowanie jako cel, tu zaś wykłada naukę o zrzeczeniu. Yoga jest to związek wszystkich czynów i myśli w istocie najwyższej, *Atman*, który się w końcu okazuje identyczny z Brahmą. Człowiek ciemny za pomocą różnych czynów (ofiar) spodziewa się osiągnąć niebo, poszukuje nagród, zamiast dążyć do wyzwolenia. Trzy są guny, [4]) które poruszają naszym życiem: ale mędrzec unika porówno wszystkich trzech. Nie zwraca uwagi na rezultat swych czynów, wyzwala się od pożądań, żyje bez gniewu i trwogi, bez nienawiści i bez miłości. Mędrzec, który wciąż trwa w związku z brahmanem, będzie wolny od nowych odrodzin i błogosławiony na wieki.

Jest to zasadnicza, a jak mówi W. Humboldt, najpiękniejsza ideja poematu W dalszym ciągu poucza Kryszna, co znaczy wyzwolenie od działania. Nie jest to bynajmniej martwota, gdyż bez działania ciało nie wytrwa i chwili. Działanie jest fenomenem koniecznym życia, ale działać należy bez uwagi na wynik i korzyści. Pożądanie jest matką grzechu; namiętność zaciemnia naszą świadomość. Nauka ta jest odwieczną, a właśnie Kryszna przed czasem nauczał jej bogów i ludzi; później została zapomnianą; tu Kryszna sam siebie utożsamia z duszą wszechbytu, słowem występuje jako odwieczny i bezgraniczny Pan. „Jestem wiekuisty i nie działający, ale od czasu do czasu, gdy zło bierze górę nad dobrem, zstępują na świat, dla zbawienia; mędrzec, który to poznał, unika powtórnych odrodzin — i dla wyzwolenia ostatecznego, składa najwyższą ofiarę — świadomości, i wówczas we mnie dostrzega siebie i cały wszechbyt; ta wiedza oczyszcza od grzechów i prowadzi do spokoju".

Co jest wyższe: działanie czy zrzeczenie? Działanie jest źródłem cierpienia, gdyż opiera się na fałszywym poznaniu; kto zwalcza je za pomocą prawdziwego poznania — ten osiąga wieczny spokój. Kto zdobył sobie niezależność (wobec wyników działania), niechaj się odda ćwiczeniem *Yogi* (t. j. Jedności mistycznej), które należy uprawiać z mądrą miarą. Opanowanie zmysłów jest drogą do spokoju ducha. Widzisz wtedy jaźń we wszystkim, wszystko w jaźni; nie masz dla ciebie różnicy między tobą a wszechbytem.

W dalszym ciągu Kryszna mówi o sobie — czyli wykłada tajemnicę stworzenia. Materja pierwotna (*prakrti*), żywioły, *manas* (anima humania), *buddhi* (anima spiritualis), wreszcie *ahamkara* (principium individuationis) — tworzą jego naturę niższą. Jego natura wyższa — to pierwiastek ożywiający bytu. Mędrzec, który, po wielu narodzinach, zrozumie, że Kryszna jest wszystkim — połączy się na wieki z jego istotą. Kto w godzinie śmierci pomyśli o Krysznie — ten się z nim połączy. Kryszna zawiera w sobie wszystko; wszystkie rzeczy mieszczą się w nim, nie zaś on w nich. Nie zawierają się one w nim zewnętrznie, lecz tak, że on ich byt uwarunkowywa. Ze swej pierwotnej substancji Kryszna wywołuje wszystkie istoty, sam trwając niezmienny i nienaruszony.

Albowiem on jest wszystkim, jest we wszystkim, czyni wszystko. Kto zaś łączy się z nim w myśli i działaniu, każdy swój czyn jemu porucza, ten jest wolny od *Karmy* (związku przyczyn i skutków). Kryszna jest prazasadą i prapoczątkiem wszystkiego. To, co Dobre, Wielkie, Doskonałe — są to formy jego przejawu. Kto go pragnie poznać na tej drodze — tego on oświeca: miewa on różne postaci, ale w jego istocie rzeczywistej nikt go nie widział.

W Pieśni XI Kryszna, na prośbę Ardżuny, ukazuje mu swoją nieskończoną i bezgraniczną realność. Obraz przerastający moc wyobraźni ludzkiej, chwilami po indyjsku potworny; wizja panteistyczna Słusznie powiada Rudolf Kassner, że właściwie ten fragment powinien być wyrażony nie w słowach, ale w tonach muzycznych. Uwielbiwszy jako przystoi hymnem gorącym to zjawisko, Ardżuna błaga Krysznę, aby wrócił do swej formy ludzkiej.

W dalszym ciągu BG. rozważa, jaka droga pewniej prowadzi ku ostatecznemu wyzwoleniu: pogrążyć się w nieosobistym wszechbycie czy w osobistym Krysznie. Tu mamy rzecz rozważaną ze stanowiska Vedanty, która łączy stary panteizm z nowszym kultem Wisznu. Obie drogi prowadzą do tego celu; droga ostatnia jest pewniejsza. I oto znowu Kryszna zapomniany; w XIII P. — mamy czysty panteizm, w którym Brahma uważany jest za najwyższy przedmiot poznania. Brahma nie ma początku ani końca, nie ma bytu ani niebytu (razem jest i nie jest); substancja pierwotna (*prakrti*) oraz duch — *purusza* są również identyczne z Brahmą. *Prakrti* — jest ogniskiem przymiotów (*gun*), *purusza* — działania i rozwoju.

Kto poza przemijającym ruchem zjawisk widzi tę ich niezmienną esencję — ten osiągnął prawdziwe poznanie. Dalej mamy wyszczególnienie trzech *gun*, a następnie porównanie życia ziemskiego z drzewem, którego korzenie tkwią w ziemi a gałęzie nieba sięgają. Mędrzec, który poznał wieczność, siekierą swej świadomości odrąbuje korzenie.

Nie wszyscy rozumieją pewność tych zagadnień; dla wielu są to zawsze rzeczy wątpliwe. Z tych wątpliwości powstają nauki fałszywe, oparte na przypadku , nie zaś na konieczności. (P. XVI). Następna pieśń mówi o ofiarach, jako o formie zewnętrznej, w której człowiek wyraża swój kult tajemnicy. Mówi o istocie ofiar prawdziwych i o schematycznych, pozbawionych realności obrzędach.

W XVIII ostatniej pieśni mowa o rezygnacji (*Samnyasa*), która bywa również prawdziwa — pełna trudu wewnętrznego — i fałszywa, która polega na lenistwie i apatji. Nieraz właśnie czyn wymaga rezygnacji, gdyż bywa on wielkim brzemieniem. Ale każdy powinien spełnić swój obowiązek, choćby najsurowszy. Wykonanie obowiązku jest również drogą do wyzwolenia, do połączenia z Brahmą. I ty, Ardżuno!

---

[4]) *Guny* — dźwignie, cechy, dążności. Są to mianowicie *sattva* — dobro, cnota, prawda; *radżas* — działanie, namiętność, grzech; *tamas* — ciemność, nieświadomość, obojętność. Trzy te siły w rozmaity sposób łączą się w życiu ludzkim. (*Obacz wyżej*).

jako rycerz, nie możesz uchylić się od bitwy—tymi słowy kończy Krszna.

Słusznie porównywa R. Kassner *Bhagavat-gitę* do dzieła muzycznego. Każdy mistycyzm jest przedewszystkiem muzyką — i przerobienie BG. na streszczenie prozaiczne zawsze być musi próbą niefortunną. Szkielet zaledwie dać mogliśmy tej symfonji; całą poezję zasłoniła pewna scholastyka, która zawsze jest widoczna w pismach braminów. Ale — pomimo wszystko — czytelnik mógł zauważyć niepospolity rozpęd duchowy tego fragmentu myśli starożytnej. Jednoczesne widzenie nieskończoności bytu i atomistyki dusz pojedyńczych; połączenie w jedno ognisk pierwotnych istnienia i jego celów ostatecznych; odczucie nieustającej nigdy fali cierpienia na tle wiekuistej radości nieśmiertelnego żywota: wszystko to w harmonijnym powiązaniu sprzeczności zwiastuje nam BG.

Nie tu miejsce na krytykę tego poematu czy też filozofematu: jak się wyraża jeden z wielbicieli BG. — *motyw* jej ma daleko wyższe znaczenie i wartość, niż cała jej frazeologja, mianowicie, że człowiek konkretny jest tylko cząstką i przejawem niewidzialnego, oderwanego człowieka, który będąc panteistyczną esencją rozumu, woli i dobra umrzeć nie może i trwa wiekuiście. Kunsztowna djalektyka hindów umiała w ten sposób pogodzić teizm z ateizmem i wiarę w znikomość ducha z wiarą w jego nieśmiertelność. Myśli zawarte w BG. — jakkolwiek wyrażone w dziwacznej czasem dla nas nomenklaturze — do dziś mają świeżość kwiatów żywych i nigdy nie więdnących. BG. dochodzi do nas bardzo późno i musi być dana przedewszystkim w tłumaczeniu dosłownym. Zdaje mi się jednak, że nie byłoby rzeczą niemożliwą, dać ją nie w przekładzie, ale w parafrazie t. j. przetransponować ją na język filozoficzny europejski, pominąwszy wszystkie pierwiastki lokalne, indyjskie, mitologiczne. Wtedy BG. okazałaby się księgą zawierającą najogólniej ludzkie ideje, które przytym są w niej rozwiązane w sposób najpowszechniejszy.

*A. Lange.*

## NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

* Lutowy zeszyt *Sfinksa*, wydany ze zwykłą starannością w doborze materjału literackiego i artystycznego, zawiera prace wielu pierwszorzędnych piór. Na wstępie redakcja zamieściła in extenso „List otwarty w sprawie sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego",dalej mamy: studjum Ign. Chrzanowskiego „O wybranych utworach lirycznych Asnyka", początek nagrodzonego na konkursie poetyckim *Sfinksa* poematu Jadwigi Marcinowskiej „Tęsknota Hetmana" (Żółkiewskiego), ciąg dalszy pracy historycznej D-ra Ernesta Łunińskiego „Spisek Smagłowskiego a książe Reichstadtu", rozprawę D-ra Juljusza Kleinera „Przeciwnik bohatera w Królu-Duchu (z powodu rozprawy Ign. Matuszewskiego: „Król-Duch" czy „Królowie-Duchy") oraz „Uzupełnienie" I. Matuszewskiego, dalsze ciągi: powieści Sieroszewskiego „Jak liść jesienny", dramatu Savitri „Brunhilda" i studjum Walerego Gostomskiego „W kaplicy Sykstyńskiej". F. Jabłczyńskiego „Echa Zachodnie" (Problemat artystyczny), poezje Wiktora Dzierżanowskiego i M. Szpyrkówny oraz „Wrażenia teatralne" red. Bukowińskiego zamykają dział główny. W dziale przeglądów sprawozdania z książek i wystaw D-ra Adolfa Chybińskiego, D-ra A. Zieleńczyka, J. Kleczyńskiego i Ap. Kędzierskiego. Dodatki artystyczne do ostatniego N-ru stanowią: Portret Kaz. Stabrowskiego, rysunek dwubarwny St. Wyspiańskiego „Głowa dziewczynki", „Grzech pierworodny" z fresków sykstyńskich Michała Anioła oraz (na okładce) portret Adama Asnyka Jacka Malczewskiego. Liczne rysunki, winiety i inicjały zdobią obficie ten interesujący zeszyt.

* Otrzymaliśmy zeszyt II miesięcznika *Ster*, poświęconego sprawom kobiecym (Organ Równouprawnienia Kobiet Polskich). Zeszyt ten (za Luty) zawiera treść następującą: „Kobiety, które zabijają"—P. Kuczalska-Reinschmit, „Reforma woborcza w Galicji" — Marja Dulębianka, „Odezwa do kobiet polskich" — Zofja Sadowska, „Feministki chińskie" — Br. Piłsudzki, „W sprawie wyższych studjów dla kobiet" — Stanisław Kijewski, „Na list Aliny" — Kazimiera Ostachiewicz, „Błędne koło" — H. P., „Korespondencja z Poznania" — X., „Głosy czytelniczek": O udział kobiet w sądach przysięgłych. Zw. Równouprawn. Kob. Polsk. Zapowiedź III dorocznego Ogólnego Zebrania. Sprawozdanie Komitetu Równouprawn. w Krakowie za rok 1909 — W. Z. Lwowski Zw. Równouprawn. Kob: Protest — K.; Wiec. Biuro Informacyjne dla kobiet, pracujących w handlu i przemyśle. Towarzystwo Kultury Polskiej. Odezwa o ułaskawienie dzieciobójczyni. Przegląd prasy równouprawnienia. Pracownia psychologiczna. Książki nadesłane.

* Ukazał się pierwszy numer tygodnika polityczno-społecznego, literackiego i artystycznego *Odrodzenie* i zawiera treść następującą: Od Redakcji. „Kwestja polska na tle neoslawizmu" Izy Moszczeńskiej. „O naszą przyszłość" Antoniego Szecha. „Wezwanie do żydów, zwących się Polakami" J. Wasercuga. „Psalm twórczości" Tadeusza Micińskiego. „O metodę w krytyce literackiej" Wincentego Rzymowskiego. „Nasza Sztuka i Krytyka" Wincentego Trojanowskiego. „Dwugłos przyszłej kultury" Cecylji Walewskiej. Redaktorem i wydawcą nowego organu prasy postępowej jest p. Stefan Gacki.

## TEATR MAŁY: (Wolna Scena) **Aglawena i Selizeta.**

Poemat dramatyczny Maurycego Maeterlincka.

Należy się piękne podziękowanie kierownikowi artystycznemu Wolnej Sceny za wczorajszą premjerę. Był to artystyczny *czyn*, który gatunkiem i sumą wzruszeń, jakie nam dał, okupił sowicie nieudany eksperyment p. Gorczyńskiego pokazywania publiczności warszawskiej zjełczałych przysmaków z naturalistycznego stołu („Panna Julja"). Niewolno być zbyt surowym przy ocenianiu rezultatów artystycznych wystawienia na takiej scence, jaką rozporządza teatr Mały, takich utworów, jak „Aglawena i Selizeta". P. Gorczyński, jako kierownik literacki, inscenizator i reżyser zrobił wszystko, co w danych warunkach zrobić było można: więc zrezygnował z zakusów oprawienia poematu w ramy dekoracyjne, o jakich mówi w książce autor, dał sztuce ramy sukienne Craig'a, zmieniając dwukrotnie dekorację głębi sceny (jeżeli w teatrze Małym może być wogóle mowa o „głębi sceny").

W tych warunkach, rzecz jasna, nie brzemię powodzenia, lecz poprostu los całego przedsięwzięcia zawisł na grze wykonawców: niezrozumienie intencji autora lub niepodołanie trudnościom ról „położyłoby", mówiąc gwarą teatralną, dzieło wielkiego poety bezwątpienia.

Boć przecie po pierwszej zaraz scenie dla inteligientnego słuchacza staje się jasne, że rdzeń akcji leży tutaj w głębi dusz bohaterów; tam rozgrywa się ten dramat zapatrzonych wzajemnie w siebie serc; posuwanie się akcji zewnętrznej naprzód jest nikłe w porównaniu z istotnym jej tokiem — odsłanianiem coraz głębszych, coraz prostszych i coraz czystszych pokładów duszy. Mówi się zazwyczaj wiele o „tajemniczości" Maeterlincka; dla mnie dramaty belgijskiego poety przy całej delikatności uczuciowej przędzy bardzo są proste i bardzo jasne. Uważam, że węszenie owej tajemniczości na każdym kroku tym da się wytłumaczyć, że dla ludzi największą zazwyczaj tajemnicą jest to właśnie, co jest najprostsze, niby w znanej zabawce owo zwykłe drewniane niemalowane jajko, schowane w kilkunastu innych *coraz grubszych* i coraz jaskrawszych. Trzeba otworzyć wszystkie, zanim

to *najprostsze* się znajdzie. W tym odsłanianiu dusz kryje się istota owego czaru, jaki poezja maeterlinkowska przy całej swej pozornej monotonji wywiera. Znać to było i na wczorajszym audytorjum; czar ten przebijał zbroję chłodu i tępej bezwrażliwości (ze snobizmu płynącej), jaką, wchodząc do sali teatralnej, wdziewa na się warszawska publiczność premjerowa, która ani się nie oburza ani nie zachwyca (choć jest czym się oburzać lub zachwycać), czekając, *co nazajutrz prasa powie.* Wtedy dopiero *zaczyna* jej się coś podobać lub niepodobać.

Ale dosyć o premjerowej publiczności — mam temat wdzięczniejszy: wykonanie ról Aglaweny i Selizety przez pp. Pytlińską i Łacką-Pawłowską.

Pani Pawłowska była Selizetą *idealną*—i śmiem twierdzić, że niema w tej chwili w Warszawie artystki, któraby stworzyła lepiej *odczutą* kreację tej postaci, któraby wsypała więcej serdecznego zarzewia w misternie wykutą kadzielnicę miłości, spalającej się w tajonym bólu i ulatującej wreszcie w zaświaty obłokiem ofiarnego dymu z najcudniejszym na świecie kłamstwem w ostatnim tchnieniu Selizety: „spadłam... (z wieży) nie-na-u-myśl-nie".

Nie będę wdawał się w szczegóły interpretacji: powyższe resumé wrażenia, jakie gra pani P. wywarła na mnie, niechaj zastąpi rozbiór, na który brak miejsca mi nie pozwala. Zaznaczę tylko, że wielki czas, by dyrekcja teatru Rozmaitości pomyślała o daniu tej artystce szerszego pola dla rozkwitu jej talentu, angażując ją na pierwszą scenę polską.

Pani Pytlińska była w swym żywiole w roli Aglaweny. Pisząc o grze tej bardzo inteligientnej artystki w „Schronieniu" i „Pannie Julji", zaznaczyłem, jakie, moim zdaniem, role odpowiadają rodzajowi jej talentu. Wczorajsza Aglawena potwierdziła dobitnie mą opinję: doskonałe odczucie *stylu* belgijskiego poety widniało na każdym kroku, zarówno w charakteryzacji, jak w dykcji, mimice i każdym niemal geście. Całość gry p. Pytlińskiej ujmowała szlachetnością. W zakończeniu muszę stwierdzić jeden błąd reżyserji: powierzenie roli Meleandra p. Kuncewiczowi. Artysta otrzymał rolę zgoła niewłaściwą; wywiązał się z niej tak, jak mógł w podobnej sytuacji: walczył sumiennie z gwałtem, jego temperamentowi zadanym.

*Wacław Rogowicz.*

## NOTATNIK TEATRALNY.

**Wiera Komissarzewska.** W Taszkiencie podczas tournée artystycznego zmarła na ospę znakomita artystka dramatyczna rosyjska, Wiera Komissarzewska. Przez pewien czas miała w Petersburgu własny „Teatr Komissarzewskiej" wzorem Sary Bernhardt i Réjane w Paryżu. Komissarzewska pierwsza zaczęła grać sztuki Przybyszewskiego w Rosji: wystawiła w swym teatrze „Gody życia" i „Odwieczną baśń". Kilkakrotnie gościła ze swą trupą w Warszawie, ostatnio ubiegłej jesieni.

**Wznowienie „Zaczarowanego Koła".** Z okazji jubileuszu 25-letniej pracy scenicznej Teodora Rolanda wznowiono na scenie teatru Wielkiego baśń dramatyczną Lucjana Rydla „Zaczarowane Koło", w której benefisant z roli Maciusia stworzył jedną z najświetniejszych postaci swego bogatego repertuaru. Na trzecim przedstawieniu po wznowieniu pierwszorzędną rolę młynarki Maryny po niezapomnianej kreacji Siemaszkowej przed kilku laty, następnie Leszczyńskiej i Barszczewskiej objęła Marja Mirska. Młoda ta artystka dała się poznać we właściwym świetle niedawno, jako Jewdocha w „Sędziach" Wyspiańskiego. Odtworzenie postaci tragicznej Maryny w sztuce Rydla ugruntowało wrażenie, wyniesione z jej interpretacji roli Jewdochy: p. Mirska ma wszelkie dane, by w odtwarzaniu postaci, uzmysławiających walkę pierwotnych żywiołowych namiętności w duszach prostych a gorących zająć na scenie naszej w niedalekiej przyszłości wybitne stanowisko.

*W. R.*

# Z PRASY.

## Z prasy polskiej.

* Kiedy znany już czytelnikom ks. B. Wesołowski w *Wiadomości Codziennych* stwierdził solennie, że postęp „nie jest właściwie postępem *naszym*, wypływającym z ducha potrzeb narodu polskiego, jego wierzeń, ideałów i aspiracji wyższych, lecz wytworem sztucznym, obcym, a nawet *nam* wrogim" — należało czemprędzej wyznanie to zanotować, jako pomimowoli i nieopatrznie sobie wystawione *testimonium paupertatis* ze strony duchowieństwa katolickiego w Polsce. Trzeba tylko wyrazy „nasz", „nam" właściwie pojmować. W ustach bojującego księdza, związanego wszystkimi fibrami duszy oraz interesu z odległym Watykanem — mają one brzmienie bynajmniej nie polskie, lecz *międzynarodowe.*

Kościół rzymsko-katolicki, z natury rzeczy obcy i wrogi wszelkiej samodzielnej kulturze narodowej — w kraju naszym natrafił na specjalne warunki, wrósł potężnie w ugór wyjałowiony doszczętnie, zawalony gruzami dawnej świeckiej kultury narodowej — i nic dziwnego, że każdy ponowny posiew, przedsiębrany przez tych, co nadziei nie tracą — wydaje mu się karygodnym zamachem na odwieczny a wygodny monopol władzy. Tym dusz pasterzom, którzy o wiele więcej strzydz niż pasać zwykli — postęp jawi się istotnie, jako coś niesłychanie „obcego", gdyż mają o nim jedynie *negatywne* pojęcie.

Wyćwiczeni we wspólnej na całym świecie szkole walki z postępem, pobici haniebnie i wyparci z przemożnych placówek na całym kulturalnym zachodzie — tu u nas, w kraju biednym, nieszczęsnym i zahukanym, wszystkie straty i klęski łacno sobie wetują. Jeśli kultura oświatowa jest im „obcą" i „wrogą", to niewątpliwie ciemnota i nędza naszego ludu stanowią dla nich czynniki pełne swojskiego uroku.

Trafnie tę rzecz wyjaśnia *Kultura Polska* (Nr. 3), zwalając część należną odpowiedzialności za smutny stan naszej kultury na kler katolicki, który butnie i samozwańczo przyswoił sobie w tej dziedzinie prawa wyłączne. „Ciemnota umysłowa, ubóstwo, nieumiejętność wytwarzania dobrobytu materjalnego, zdziczenie moralne, zaniedbanie najpierwotniejszych warunków życia, nędza duszy i nędza ciała, niedołężne gospodarstwo, zatęchłe chaty, złe drogi — oto obraz naszego ludu, wychowywanego dotąd przez administrację, panów ze dworu i księży. *A zwłaszcza przez księży*, gdyż oni głównie szczycą się posłannictwem „krzewienia oświaty i moralności". Jaki plon wydało to krzewienie — widzimy. Zwłaszcza pod względem etycznym upadek jest wprost przerażający. Niema już w Zachodniej Europie społeczeństwa, w którym byłoby tylu złodziejów i morderców. Kradzież należy do stałych czynników życia, zabójstwa — do wypadków zwykłych... Zbierając materjały cyfrowe i sprawozdawcze, oświetlające stan naszej moralności, otrzymujemy zewsząd doniesienia, że poziom jej znacznie się obniżył po wsiach... Słuchając najbezmyślniejszych głupstw i najordynarniejszych wymysłów na tak zwanych *kazaniach*, trzeba sobie przypominać, że jesteśmy w przybytku świętym, a nie w karczmie, że słyszymy księdza

chrześcijańskiego, a nie azjatyckiego szamana.. I lud nasz wtedy dopiero wyjdzie ze stanu zdziczenia, gdy nie będzie strzeżony przez groźby kar doczesnych i wiecznych, przez surowe i mściwe siły zewnętrzne, lecz przez światła płonące wewnątrz jego dusz. Dotychczasowa opieka stawiała go pod dozorem policyjno-religijnym, nowa musi go nauczyć nie tyle unikać zła, ile pragnąć dobra, nie tyle go przestraszać, ile przetwarzać moralnie".

* * *

Widziana przez ten pryzmat ostatnia kampania kleru przeciw *szkole tkactwa i gospodarstwa domowego dla włościanek* w Kruszynku, stanowi jeden tylko i to nieznaczny epizod wielkiego zatargu, jaki rozegrać się musi na naszej ziemi pomiędzy żywotną, samodzielną duszą narodu a tępą i fanatyczną opresją Watykanu, tak jak rozegrał się już poprzednio na całym świecie. I warto podkreślić, że pomimo ogromnej dziś jeszcze przewagi klerykalizmu w Polsce, epizod ten nie wypadł dla niego pomyślnie. Nie mówiąc już o tym, że etyka pp. duszpasterzy zjawiła się tu oczom narodu w całej swej nagiej szpetocie — szturm do Kruszynka został odparty. Na miejsce cofniętych przez dr. Benniego pod presją kleru 1,800 rb. rocznego zasiłku — znajdą się inne, bardziej niezależne fundusze. Zaś przełożona zakładu p. Jadwiga Dziubińska, w liście pomieszczonym w Nr. 26 *Gazety Kujawskiej* oświadcza z godnością i stanowczo:

> „*Kierunku szkoły nie zmienimy*, Kruszynek nadal pójdzie *tą drogą, jaką szedł dotąd*. Od lat pięciu prowadzimy szkołę zgodnie z wymaganiami ludu polskiego, w imię dobra tegoż ludu. Zaufanie, jakim darzą rodzice uczenic, którzy trzecie z rzędu dorastające córki oddają pod opiekę szkoły, jest chyba najwymowniejszym dowodem, że Kruszynek znalazł drogę właściwą, zgodną z duchem ludu.
>
> Jeżeli Sz. Duchowieństwo dba o to, aby lud polski nie „dechrystjanizował się", niech nie pozwala swym przedstawicielom obniżać godności własnej przez nieetyczne postępki".

* * *

Powyższe słowa uważać można za epilog całej sprawy, choć ze swej strony ks. Jędrychowski motyki nie składa i w dalszym ciągu chyłkiem a niezmordowanie kopie dołki pod jedną z nielicznych a tak zasłużonych i potrzebnych instytucji. Nie wiem, czy spotka go za to chwała w Niebiesiech, ale to pewna, ża na ziemi awans go nie minie, ile że sygnalizowany od pewnego czasu w Rzymie „kurs mocny" sprzyja tego rodzaju bojowcom w sutannie. Nie trzeba zaś ani na moment zapominać, że taki ks. Jędrychowski, którego słuchać musi dr. Benni, ze swej strony jest tylko pionkiem w rękach włoskich kardynałów, zwyczajnym szeregowcem czarnej armji... W takich warunkach *dekret św. Kongregacji Konsystorjalnej* z d. 31 gr. 1909 zasługuje na uwagę, ponieważ dotyczy nas bliżej, niżby się to zdawać mogło. Gdzieniegdzie tylko półgębkim przez bogobojną prasę wspomniany, dekret ów nakazuje klerowi katolickiemu wdrożyć w podległym sobie środowisku rodzaj *wzmocnionej ochrony* i o każdym najdrobniejszym fakcie wyłamywania się z pod rygoru zawiadamiać niezwłocznie Kurję Rzymską według nakreślonego z góry schematu, z którego dwa tylko punkty przytaczam:

*XI Ludność w ogóle.*

Obyczaje. Występki szczególne. Przestrzeganie odpoczynku niedzielnego, przepisów wielkanocnych, abstynencji, postu. Przystępowanie do sakramentów. Liczba małżeństw czysto cywilnych, małżeństw mieszanych. Wychowanie dzieci. Liczba pogrzebów cywilnych. Wykonywanie praw cywilnych i politycznych: czy wierni używają ich w sposób, gwarantujący prawa religji i swobody kościoła? *Czy istnieją stowarzyszenia tajne, zwłaszcza masońskie?* Czy socjalizm i inne związki, potępione przez Kościół, zapuściły korzenie w djecezji i rozszerzają się w niej? Czy odbywają się praktyki spirytystyczne? (sic.)

*XII Wykształcenie i wychowanie młodzieży.*

Czy istnieją szkoły niezniane? (?) Ujemne strony tego i środki zaradcze Szkoły wolne. Czy chłopcy i dziewczęta są zmuszeni do uczęszczania do szkół elementarnych publicznych? *W razie ich szkodliwości, co się czyni, aby uchronić młodzież od zepsucia i demoralizacji?* (sic!) To samo co do szkół średnich i wyższych.

W myśl tych wskazań — a cytuję je według *Gońca Wieczornego* Nr. 105 — kler katolicki w stosunku do ludności tubylczej obowiązuje się kłaść nacisk wyłączny nie na jej narodowe interesa i potrzeby kulturalne, lecz na odrębne interesa Rzymu i potrzeby własnej hierarchji.

A religja? Religja jest tu poprostu dziurawym i znoszonym płaszczem, który bardzo niedostatecznie maskuje władcze nałogi i zachłanność kasty, w oczach całego świata gruntownie skompromitowanej.

# KRONIKA.

SENAT PRZECIW ŻARGONOWI. Jak donosi *Kurjer Łódzki*, gubernator siedlecki odmówił swego czasu zalegalizowania tam instytucji żydowskiej pod znaną obecnie nazwą „Hazomir", opierając się na cyrkularzu ministerjalnym, zabraniającym wszelkich odczytów i przedstawień w języku żargonowym. (Teatry żydowskie mają tylko pozwolenie na widowiska w języku niemieckim). Żydzi siedleccy wysłali na tę decyzję gubernatora skargę do I departamentu Senatu, skąd nadeszła odpowiedź, uznająca słuszność postanowienia gubernatora, który odmówił zalegalizowania „Hazomiru".

NADMIAR SZKÓŁ W DĄBROWIE GÓRNICZEJ. *Kurjer Łódzki* donosi, że na podanie p. Zofji Goeblowej w sprawie pozwolenia na otwarcie szkoły jednoklasowej w Dąbrowie Górniczej nadeszła w tych dniach za pośrednictwem naczelnika dyrekcji łódzkiej odpowiedź odmowna. Motywem odmowy jest brak potrzeby nowych szkół w Dąbrowie.

O JĘZYK. *Hajnt* donosi, że do synagogi na cmentarzu żydowskim p. S. Neuman ofiarował jedno z utensyljów do modlitwy, na którym napis nie jest w języku hebrajskim, co „wywołało w kołach zachowawczych rozgoryczenie". Zagadkową tę wiadomość należy rozumieć jako wystąpienie przeciw językowi polskiemu.

*Hajnt* stał się tu niby rzecznikiem „ortodoksów", lubo walczy z nimi, gdy ci występują przeciw nacjonalistom żydowskim.

ZUCHWALSTWA SJONISTÓW. Galicyjski poseł socjalistyczny, Diamand podaje do wiadomości nowe zuchwalstwo sjonistyczne. Swego czasu pisaliśmy o wrażeniach d-ra Bertolda Merwina na wiecu żydów lwowskich. Przygoda posła Diamanda dodaje nowy przyczynek do tej samej sprawy. Poseł Diamand w sali żydowskiego T-twa „Jnd Cherusim" wygłosić mowę agitacyjną za reformą wyborczą do sejmu. Zaledwie jednak wstąpił na trybunę i zaczął mówić po polsku, kiedy sjoniści, tak mężczyźni jak kobiety, rozpoczęli ogromną wrzawę i zażądali od mówcy, aby mówił bądź w żargonie, bądź po niemiecku, ale w żadnym razie po polsku. Poseł Diamand zaczął przemawiać, ale oni ani słowa słuchać nie chcieli i wrzeszczeć nie ustawali; toż samo spotkało drugiego socjalistę p. Hankiewicza, tak że ostatecznie żaden z mówców nie został dopuszczony do głosu.

POLONIUM W WIEDNIU. Profesor politechniki wiedeńskiej, Exner, ogłasza w dziennikach, że w wiedeńskiej akademji umiejętności znajduje się jedna dziesiąta grama „Polonium", uzyskanego z 10,000 klgr. rudy, za-

wierającej rad. Polonium to, jak objaśnia prof. Exner, nie jest jednak w stanie skoncentrowanym, gdy Marja Curie-Skłodowska zdołała uzyskać Polonium skoncentrowane.

„TRUST DOBROCZYNNY". Krezus amerykański, Carnegie, który, jak wiadomo, uważa się tylko za „administratora" swoich miliardów i tworzy coraz to nowe fundacje społeczne lub dobroczynne — znajduje naśladowców w swojej ojczyźnie.

Oto nadchodzi z Nowego Jorku wiadomość, że król trustów naftowych, John D. Rockefeller, zakłada trust nowy, „dobroczynny". Kapitał zakładowy tej fundacji wynosić ma, według ostatnich wieści 300 mil. dol., które Rockefeller daje ze swojego własnego majątku; jest to wartość akcji Standard-Oil-Trust, stanowiących własność rodziny Rockefellerów. Odsetki od tego kapitału obliczone są na 20 mil. dol., a ta suma ma być corocznie wydawana dla dobra całej ludzkości, bez różnicy rasy i religji.

STRAJK W AMERYCE. Rozruchy strajkowe w Filadelfji przybrały wielkie rozmiary. Według otrzymanych wiadomości 5,000 strajkujących podpaliło przy pomocy kobiet i dzieci w Filadelfji stację motorową kolei ulicznej; następnie powyrywali szyny i, śpiewając, tańczyli dokoła płonącego budynku, dopóki nie rozpędziła ich policja strzałami rewolwerowymi. Strajk powszechny ma się rozpocząć w tych dniach.

Z Nowego-Jorku zaś donoszą, że 90 proc. pracowników kolei Baltimore i Ohio głosowało przeciw proponowanej przez towarzystwo płacy. Obawiają się olbrzymiego strajku.

SPRAWA UNIWERSYTETU WE LWOWIE. W sprawie postulatu Polaków o utrzymanie polskiego charakteru uniwersytetu we Lwowie, odbyła się w Wiedniu konferencja ministra oświaty z politykami rusińskimi i polskimi. Rusini oświadczyli, że w zasadzie nie sprzeciwiają się temu lecz muszą otrzymać gwarancję, że we Lwowie utworzony będzie uniwersytet rusiński. Konferencja nie doprowadziła do rezultatu, podobno jednak znaleziono drogę w ten sposób, iż postanowieniem cesarskim zapewniony będzie polski charakter uniwersytetu we Lwowie, a nadto, że będzie wzięte pod uwagę założenie uniwersytetu rusińskiego, jednak bez określenia terminu.

W radzie państwa zaś poseł Wityk złożył wniosek, domagający się samodzielnego uniwersytetu rusińskiego we Lwowie.

WIECZORY LITERACKIE W T. K. P. Na ostatnim z wieczorów literackich, poświęconych literaturze rzymskiej w Tow. Kult. Polskiej czytano „Andria" (Dziewczyna z Ankros), komedjopisarza rzymskiego, Terencjusza. Poszczególne głosy odczytali pp.: Antoni Tuszko, Kurtzowa, Oderfeldowa, Juljan i Kazimierz Sterlingowie, Kazimierz Tuszko, Jan Hertz i J. Kurtz. Osób na wieczór zebrało się bardzo wiele.

Następny wieczór poświęcony zostanie literaturze indyjskiej.

ZEBR. DYSKUSYJNE TOW. LIT. I DZ. Na ostatnim zebraniu dyskusyjnym Tow. Lit. i Dzien. Polskich ostatecznie zatwierdzono projekt kontraktu pomiędzy wydawcami i współpracownikami oraz debatowano nad kwestją zainteresowania społeczeństwa sprawą Wielkiej Encyklopedji Powszechnej. Wreszcie na zebraniu tym toczyła się ożywiona i długa dyskusja nad wniesioną przez jednego z uczestników zebrania interpelacją, żądającą od zarządu dodatkowych wyjaśnień w kwestji akcji rozjem. Zarządu Tow. w sprawie pomiędzy pp. H. Dziewulskim i L. Fryzem, o czym zarząd ogłosił komunikat dnia poprzedniego.

WZNOWIONY TYGODNIK. Wyszedł z druku pierwszy numer wznowioоego tygodnika humorystycznego *Szczutek* pod redakcją p. Adolfa Starkmana.

KONFERENCJE LIT.-ART. TOW. LIT. I DZIEN. POLSKICH. Druga z cyklu konferencji „z dziedziny estetyki", urządzonych przez zarząd T. L. i Dz. P., poświęcona została Chopinowi. Odczyt na temat „Idea muzyki narodowej w twórczości Chopina" wygłosił p. Henryk Opieński. Koreferentem w zastępstwie p. Melcera był dyr. Bolesław Domaniewski. Słuchacze zebrali się bardzo licznie.

Z KOŁA ZIEMIANEK. W kole ziemianek omawiano warunki, w których rozwija się przemysł włościański, zaznaczając, że szablon oraz charakter fabryczny i chałupniczy zaczyna w nim przeważać nad indywidualnym i artystycznym kierunkiem. Należy więc tworzyć kooperatywy włościańskie, aby wyzwolić lud od wyzyskiwania przez aferzystów, jak się to dzieje np. w przemyśle guzikarskim. Należy też aby kierownicy szkół przemysłowych odbywali studja krajoznawcze, by poznać oryginalne motywy artyzmu ludowego i natchnąć nimi pomysłowość swych wychowańców.

Sądziliśmy, że ziemianki poruszą drażliwą i aktualną kwestję cofnięcia subsydjum Kruszynkowi — zebranie jednak przeszło widocznie nad tym do porządku dziennego.

WYSTAWA „CZYSTOŚĆ TO ZDROWIE". Towarzystwo Higjeny Praktycznej im. Bolesława Prusa urządza w kwietniu r. b. wystawę p. t. „Czystość to Zdrowie", mającą na celu rozpowszechnienie wśród szerokich warstw społeczeństwa zasad higjeny. Dział dydaktyczny tej wystawy, urządzony planowo przez szereg osób, znanych z działalności na polu higjeny, ma na celu wskazówki praktyczne co do wzorowego urządzania mieszkań, szkół, kuchni i t. p. tudzież co do środków i sposobów utrzymania czystości w życiu codziennym. Wystawa otwarta będzie dn. 16 kwietnia w Salach kontraktowych przy ul. Senatorskiej (Galerja Luxenburga) i trwać będzie do 16 maja r. b.

Prócz działu dydaktycznego, do którego dostarczą okazów firmy, zaproszone przez Komitet, wystawa obejmować będzie i dział konkursowy, w którym mogą przyjąć udział wszystkie firmy krajowe i w niektórych sekcjach zagraniczne. Wszelkich informacji udziela Biuro Wystawy przy ul. Senatorskiej 29 (Sale kontraktowe).

# OFIARY.

*Na fundusz dla Kruszynka:* M. Jabłońska rb. 5, L. Supiński rb. 5.

# Książki nadesłane do Redakcji:

— J. Grabiec: „Dzieje Narodu Polskiego". Spółka nakładowa „Książka", Kraków. Skł. główny: Warszawa, G. Centnerszwer i S-ka.

— Zbigniew Brodzki: „Chwile". Warszawa. E. Wende i S-ka, 1910.

— H. Piątkowski: „Mistrz Kłębek". Powieść. Nakł. Geb. i Wolffa. Warszawa 1910.

— Nowele Węgierskie w tłum. Czesława Łukaszkiewicza. Nakł. księg. Polsk. B. Połonieckiego. Lwów. 1910. Warszawa. E. Wende i S-ka.

— Adolf Starkman: „Z notatnika więźnia". Skład główny Biuro Ungra, Jerozolimska 78. Warszawa 1910.

— Antoni Sulimowski: „Poezje". Warszawa 1910. Skład główny E. Wende i S ka.

— Józef Brzeziński: „Hodowla drzew i krzewów owocowych". Wyd. 2-gie. Nakł. Geb. i Wolffa. Warszawa 1910.

# OGŁOSZENIA.




**Prenumerata „Prawdy"** (wraz z bezpłatnym dodatkiem):
**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

**Za zmianę adresu** dopłaca się 20 kop.

**Sekretarz redakcji** przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Korespondencji** nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

**Przedpłatę przyjmują:** Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

**Sprzedaż pojedynczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

**Administracja otwarta codziennie,** z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.


TREŚĆ:



Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.